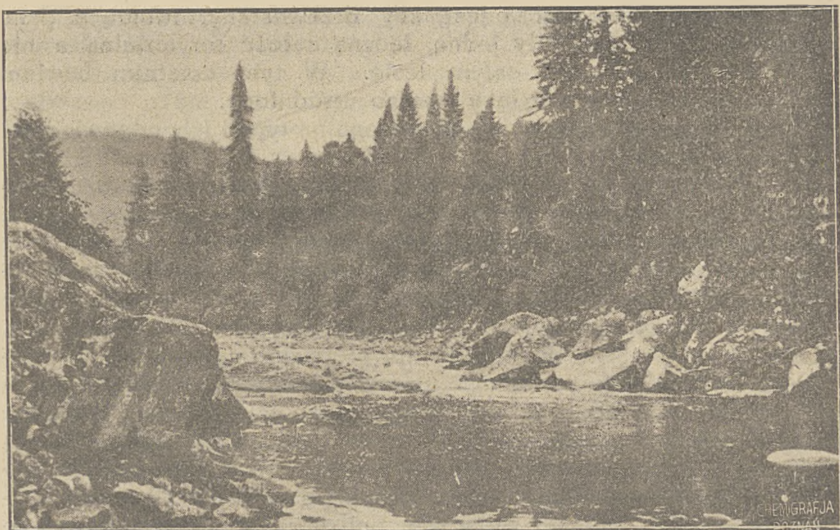


KAROL KUCZA.

Kilka uwag o roli urządzenia lasu w gospodarstwie leśnem.

(Dokończenie)

Podstawy przyszłej gospodarki.

Po zbadaniu warunków naturalnych ma miejsce ustalenie głównych wytycznych dla przyszłej gospodarki. Określone i klasyfikowane typy drzewostanów wymagają różnych zabiegów hodowlanych, odmiennych kolei rębności i t. p. Ta różnorodność zabiegów gospodarczych częstokroć nie da się sprowadzić do jednego mianownika, t. zn. nie jest możliwą do przeprowadzenia w ramach jednego tylko gospodarstwa. W tym więc wypadku tworzy się więcej gospodarstw. Tutaj jednak należy zaznaczyć, iż względom hodowlanym przeciwstawiają się względy natury ekonomicznej. Otóż nie można np. dla każdego typu drzewostanu, (o ile tych jest większa ilość i zajmują nieznaczną powierzchnię), tworzyć osobnego gospodarstwa, gdyż wówczas gospodarowanie byłoby zbyt skomplikowane i drobiazgowe, na czem traciłaby całość gospodarki. Z tych względów łączy się pokrewne typy drzewostanów w jeden ogólny typ, mający jedną kolej rębności, pokrewne zabiegi hodowlane oraz zajmujący pewną minimalną powierzchnię, np. 500 ha. Ten ogólny typ może już być osobno traktowany jako odrębne gospodarstwo.

Ważną tutaj rzeczą jest, aby drzewostany, tworzące dane gospodarstwo, stanowiły jedną, łączną całość terytorjalną a nie były porozrzucane po całym lesie. W tym ostatnim bowiem wypadku gospodarka byłaby bardzo utrudniona.

Analogicznie tworzymy dalsze ogólne typy i ich odpowiedniki — gospodarstwa.

Podobnie, jak to miało miejsce przy drzewostanach, postępujemy i przy typach glebowych, ściągając je i łącząc w ogólne typy glebowe, przyczem tworzenie tychże zasadza się nie tyle na podstawach naukowych (teoretycznych), ile praktycznych — jak np. przydatności ich dla pewnych celów hodowlanych, a więc mamy gleby gliniaste, gliniasto-piaszczyste, głębokie piaski i t. p. Jest to zrozumiałe, gdyż o ile np. gleboznawcę interesuje przedewszystkiem geneza danego utworu glebowego, a więc czy jest to piasek, pochodzenia eolicznego, fluwjoglacjalnego, czy też pozostałość po rozmytej morenie — o tyle dla leśnika ważną jest rzeczą stwierdzenie: jaki np. procent gliny dany piasek posiada; czy jest to więc czysty piasek (mała ilość gliny nie odgrywa tu roli), skazany wyłącznie pod uprawę czystych sośnin,— czy też glinkowaty piasek, nadający się po części również do hodowli drzewostanów mieszanych.

Postępując w powyższy sposób otrzymamy np. 3 ogólne typy drzewostanów, znajdujące swój wyraz w 3-ch odrębnych gospodarstwach, dajmy na to: a) gospodarstwo sosnowo-dębowe o kolei 120 letniej, obejmujące drzewostany mieszane: sosnowo-dębowe, sosnowo-bukowe — grabowe oraz takie czysto-sosnowe, gdzie jest możliwa hodowla drzewostanów mieszanych — zajmujące gleby gliniaste względnie gliniasto-piaszczyste o powierzchni np. 4 000 ha.; b) gospodarstwo czysto sosnowe o kolei rębnej 100 letniej, składające się z drzewostanów czystych, sosnowych, względnie sosnowo-brzozowych, zasiedlających gleby piaszczyste (bez, lub z małą domieszką gliny) na powierzchni, przypuśćmy, 700 ha; c) gospodarstwo olchowo-brzozowe o kolei 60 letniej, w którego skład wejdą wszelkie olszyny, brzoziny, partje jesionowe i t. p., występujące na podmokłych, torfiastych piaskach (o łącznej powierzchni np. 430 ha).

Jest zrouumiałem, że przy tworzeniu gospodarstw jest możliwa wielka ilość kombinacyj (zależnie od tego, na jakie momenty gospodarcze kładzie się główny nacisk (kolej rębu, rodzaj cięć, sposób odnowienia i t. p.), których omawianie wychodziłoby już poza ramy niniejszego artykułu

Po ustaleniu gospodarstw przychodzi kolej na określenie zabiegów gospodarczych, które mają być stosowane w ramach wyżej wymienionych gospodarstw. Z tych najważniejsze są te, które dotyczą cięć, naturalnego odnowienia oraz wprowadzenia na sztucznej drodze drzewostanów mieszanych.

Co się tyczy cięć, to projektuje się tutaj przedewszystkiem wprowadzenie cięć częściowych, choćby tylko na niewielkiej powierzchni, aby w ten sposób zainicjować próby naturalnego odnowienia. Tam gdzie cięcia częściowe, ze względu na małe widoki naturalnego odnowienia, nie mają racji bytu, — projektuje się inne formy cięć (jak np. cięcia kotlinowe), jako przeciwstawienie cięciom czystym.

Projektowane zabiegi, dotyczące naturalnego odnowienia, prócz wspomnianych wyżej cięć częściowych, polegają na prześwietlaniu tych oddziałów, w których pojawia się dobry, zwarty nalot, dalej na likwidowaniu pasania bydła, przy którem nie może być mowy o naturalnem odnowieniu, — wreszcie na wykorzystywaniu przy odnowieniu trafiających się tu i ówdzie (w większych ilościach) w drzewostanach drobnych kęp podrostu liściastego.

Nie mniejszej wagi są wskazówki gospodarcze, odnoszące się do zaprowadzania drzewostanów mieszanych na drodze sztucznej. Ponieważ tworzenie drzewostanów mieszanych sposobem naturalnym w jednych wypadkach wymagałoby bardzo wiele csasu, w innych zaś byłoby wręcz niemożliwem — uciekać się musimy do zakładania takowych w sposób sztuczny. W tym celu projektuje się pewnego rodzaju cięcia kotlinowe, polegające na tem, że w drzewostanach, przypadających do wyrębu w ciągu 10—20 lat, wyrębuje się kotlinki kilko arowe (2—10), w które wprowadza się gatunki liściaste. Powstałe w ten sposób kępy liściastych, uzupełnione następnie (po usunięciu reszty starodrzewia) sosną — stworzą drzewostan mieszany, gdzie liściaste, występując w formie gromadnej (kępy i grupy) oraz mając poza sobą pewną wysokość, — mogą już rosnąć razem z sosną, nie dając się tej ostatniej zagłuszyć.

Stan gospodarczy.

Przedstawione powyżej w krótkości naturalne podstawy gospodarki wchodzą do planu gospodarczego, czyli t. zw. operatu, jako jedna z jego składowych części — obok części pomiarowej i ekonomicznej tudzież różnych zestawień i wykazów.

Jak widzimy zatem — drobny operat winien ujmować całokształt gospodarki leśnej, t. zn. prócz strony technicznej i ekonomicznej lasu ma on odźwierciadlać — że użyję tutaj wyrażenia jednego z wybitnych urządzicieli polskich — duszę lasu. To też sporządzenie dobrego operatu wymaga wiele pracy i wysiłku a zwłaszcza „wniknięcia" w dany las ze strony sporządzającego operat.

Po zatwierdzeniu obowiązuje operat administrację lasu przez lat 20 (w lasach prywatnych lat 10). Po 10-ciu latach ma miejsce rewizja t. zw. okresowa, po 20-tu zaś — główna. Rrzeczą tych

przyszłych rewizyj będzie wykazać, na podstawie nowopowstałych drzewostanów, o ile zawarte w planie gospodarczym wskazania były słuszne i celowe. W ten sposób operaty urządzeniowe będą stanowiły w przyszłości ważny dokument dla oceny roli urządzenia lasu w historji polskiego leśnictwa.

W. A. ŁUCZKIEWICZ.

Cokolwiek o nowych prądach w gospodarstwie leśnem.

(Dokończenie).

Wszystkie powyższe wnioski w zastosowanej fitosocjologji, niezaprzeczenie dające się w wykonaniu uskutecznić w praktyce, wskazują nowe drogi, któremi pobieży z czasem nowoczesne gospodarstwo, oparte na przyrodniczych podstawach. Nie można jednak dziś powiedzieć z całą pewnością, jak ukształtuje się przyszła gospodarka w szczegółach, gdyż wiele, wiele jeszcze zagadnień jest nie wyjaśnionych, nie sprawdzonych i nie przepraktykowanych należycie.

W drugiej dziedzinie nowoczesnych prądów w gospodarce leśnej, tj. w technice, powoli i stopniowo i z dużą nieufnością jeszcze, postępuje praca w dziale hodowli, ochrony, użytkowania i td. na polu mechanizacji i naukowej organizacji pracy, śladem pokrewnych prac ziemiańskich. Jesteśmy ogromnie w tyle za rolnictwem w ścisłem znaczeniu tj. za uprawą roli, która w dobie obecnej, rozwija się z brakiem ziemi i drożyzną pracy, szybko naprzód. Konserwatywne gospodarstwo leśne, posługuje się do dziś narzędziami nieraz z początku ubiegłego stulecia i nie podwyższa swej rentowności prawie zupełnie, chyba kosztem substancji warsztatu pracy. Ogromnie słabe uświadomienie w tym kierunku, brak funduszów na doświadczenia, brak skutecznych wynalazków, a w razie istnienia ich, brak funduszów na ich zastosowanie i td. stwarzają, że technika gospodarstwa leśnego stoi niezmiernie nisko.

W hodowli lasu, zmechanizowanie pracy jest problemem pierwszorzędnego znaczenia. Praca ręczna jest coraz droższa, tak, że skapitalizowane koszty uprawy, przenoszą przy obecnej wysokiej stopie procentowej, bardzo znacznie dochody, szczególnie przy nieprawidłowej lub ekstensywnej gospodarce i zbyt wysokich kolejach. Dlatego też, coraz więcej poświęca się dziś uwagi na potanienie uprawy gleby, jak również na zasilenie środowisk leśnych składnikami nawozów sztucznych lub naturalnych, gdyż szczególnie na glebach bezwzględnie leśnych, ubogich, po de-

wastacyjnej lub sztucznej gospodarce, przy stosowaniu wielkich czystych zrębów, produktywność gleb tak się zmniejszyła, że mówi się coraz częściej o ich degeneracji.

Zastosowanie maszyn, szczególnie o motorach wybuchowych, typu gąsienicowego i kołowego i tp. do uprawy gleby, spulchniania pielęgnowania i wielu innych prac np. motory Siemensa, propagowane coraz silniej, a także już stosowane w lesie w Europie zachodniej, przenika do nas nader powoli. Podobnie przedstawia się sprawa nawożenia, co do której nie mamy wprawdzie jeszcze wyników konkretnych z całych kolei rębności, która jednakowoż powinna w przyszłości znaleść przynajmniej w siewach i rozsadnikach, szerokie zastosowanie przy użyciu tak naturalnych jak i sztucznych substancyj, a na całych obszarach lasów, zastosowanie przynajmniej przy posiłkowaniu się nawozami naturalnemi, szczególnie w wypadkach wyraźnej potrzeby.

Pod tym względem, natrafiamy na dosyć znaczne trudności, gdyż badanie gleby pod względem jej siły produkcyjnej dla poszczególnych gatunków i okoliczności, nie stoi jeszcze na poziomie środka praktycznej posługi i dostępne jest w większości wypadków tylko laboratorjom specjalnym, których znowu w kraju w większej ilości nie posiadamy. Nie rozwinięcie doświadczalnictwa leśnego, przyczynia się do tego, że stąpamy stale po omacku lub nadal konserwatywnie trwamy w zasadach, utartych przed pół wiekiem. W końcu należałoby jeszcze zaznaczyć, że zastosowanie zasad naukowej organizacji pracy w hodowli, oddać może praktyce duże usługi.

W dziedzinie ochrony lasu, technika postępuje z konieczności szybciej. Olbrzymie klęski żywiołowe, a szczególnie plagi owadów, przeciwko którym wszystkie dotychczas znane książkowe wiadomości zostały wyczerpane, a jeśli nie wyczerpane zupełnie to tylko z obawy przed ogromnymi kosztami zwalczania, stworzyły większe zainteresowanie się sprawami chemicznej walki ze szkodnikami leśnymi. Zastosowane czy z samolotów czy z ziemi (motory tłoczące, wybuchowe na saniach lub kołach i tp.) różne substancje chemiczne, w których skład wchodzą głównie związki arsenowe (arszenik, arsenian wapnia i in.) jak np. esturmit, grallit, merital i in. (wspomniane okazały się najskuteczniejsze) wykazały, że walka chemiczna nie jest wprawdzie łatwa i całkiem tania, ale na razie skuteczniejsza od wszystkich innych, jeśli chodzi o pewne okoliczności i gatunki owadów (głównie gąsienice motyli; prządkówek miernikowców i in.). Doświadczenia, czynione w praktyce, oraz doświadczenia laboratoryjne wykazały, że niektórym z tych środków w pewnych stadjach wyskórzeń gąsienic można bezwzględnie wierzyć. W tej dziedzinie, jesteśmy prawdopodobnie na dobrej drodze do uwolnienia się na przyszłość od dużych katastrof. Zważywszy, że w tej dziedzinie postępuje świat szybko

naprzód, można się spodziewać, że i przeciwko całemu szeregowi innych owadów, znajdą się w przyszłości skuteczne środki masowego zwalczania (niektóre lepy, trykotyna i w. in.).

Zwalczanie biologiczne, które wprawdzie nie jest nowością, a które także można zaliczyć do pewnego rodzaju techniki, postępuje również naprzód i jest nadzieja, że z czasem uda się wykorzystać do pomocy przynajmniej w zachowaniu właściwego ustosunkowania ilościowego społeczeństwa i zbiorowisk owadzich i roślinnych w biocenozie leśnej, własności grzybów i owadów pasożytniczych, dziś jeszcze nie należycie poznanych szczególnie w dziedzinie ułatwienia ich rozmnażania się. Ogólny nawrót do przyrodniczego ustosunkowania sił w życiu społeczeństw leśnych, przez odpowiednie gospodarstwo, a przedewszystkiem przestrzeganie zasad zastosowanej higjeny lasu, daje poniekąd rękojmię, zmniejszenia się ilości i rozległości klęsk żywiołowych i owadzich w lesie.

W użytkowaniu lasu, postęp idzie po linji naukowej organizacji pracy, intensyfikacji użytkowania, ustalenia zasad prawidłowej eksploatacji, przy udziale umożliwiających ją środków komunikacji i transportu. Najnowsze zdobycze techniki, z trudem wciskają się w technikę użytkowania lasu, jako zagadnienia nader skomplikowanego, choć pozornie prostego. Zastosowanie środków mechanicznych przy użytkowaniu lasu, szczególnie gdy chodzi o sposoby ścinki, nie da się zazwyczaj pogodzić z zadaniami przyrodniczemi użytkowania w sposób właściwy, dlatego też upatrywać należy rozwiązania zagadnienia w należytej organizacji pracy ludzkiej, która jest droga i mało natężona przy obecnych sposobach. Właściwy podział pracy przy ścince, z równomiernem wyzyskaniem sił roboczych, czasu i miejsca, oraz zmechanizowanie robotnika w specjalnych ruchach pracy i tp., nie są jeszcze rozwiązane, a nawet należycie rozpatrzone. Pod tym względem, otwiera się dopiero pole do działania, pole szerokie i nader wdzięczne, a zarazem niezmiernie doniosłe. Ile czasu, substancji i energji traci się w dzisiejszem postępowaniu, nie wiadomo, że jednak te straty istnieją i muszą być bardzo znaczne, o tem świadczy pobieżne porównanie z innemi zupełnie dziedzinami o wiele więcej skomplikowanej pracy ludzkiej. (Np. wyrób samochodu i wyrób 1 m^3 drewna przy porównaniu ich wartości, nakładu kapitału, pracy i czasu). Natężenie użytkowania, które dotyczyć musi wszystkich możliwych, dających się wyzyskać korzyści z substancyj organicznych i nieorganicznych, jest zależne od tak wielu różnych czynników, że trudno je tu rozpatrywać nawet bardzo pobieżnie, pomijając już to, że nie można ich rozpatrywać niezależnie od momentów ekonomicznych. Możnaby jedynie zaznaczyć, że technika należycie ujęta, przyczynia się organizacją pracy i zmniejszonemi stratami w substancji oraz szybkością

działania do zwiększenia się intensyfikacji, oraz, że środki komunikacji i transportu wpływają nader istotnie na umożliwienie intensyfikacji, abstrahując od podaży i popytu i td. Komunikacja i transport szczególnie utrudnione w terenach górskich i bagnistych i td., nabierają coraz bardziej na znaczeniu. Budowa kolejek o motorach spalinowych, wyciągów, kolejek linowych, dróg komunikacyjnych leśnych i td., szybkość transportu, taniość i td. stanowią dziś coraz bardziej nieodłączny od prawidłowej gospodarki czynnik natężenia użytkowania.

W dziedzinie pomiarowej, drożyzna surowca, stwarza potrzebę stosowania coraz to dokładniejszych metod lecz tak w miarę możności uproszczonych, aby były o ile możności tanie. Po tej linji idą usiłowania w zastosowaniu praktycznem wyników nauki teorji błędów pomiarowych, organizaji pracy, tabel miejscowych miąższości i zamożności i td., czynników zamiennych dla drewna układanego w stosy, metody odcinków przy cennych gatunkach drewien i td. Dziś na drewno lub drzewo, patrzymy zupełnie innem okiem aniżeli dawniej. Liczne nowe zastosowania drewna, silne zapotrzebowanie na rynkach i td. stwarza, że ścisłość pomiaru coraz bardziej zwiększać się musi, tak w interesie producenta jak i konsumenta. Gdy dawniej, przy sprzedażach, niezbyt znaczne różnice w miąższościch nie odgrywały prawie znaczenia, dziś każdy m^3 czy mp. stanowi przedmiot sporu między sprzedawcą, a nabywcą, wskutek swej ceny i warunków ekonomicznych. W związku z intensyfikacją, wzrasta coraz wybitniej potrzeba dokładniejszych pomiarów użytków ubocznych, które dawniej traktowano ryczałtowo. W zakresie pomiarów powierzchni, spostrzegamy to samo zjawisko, dzięki temu, że wartość ziemi wzrosła znacznie. Coraz rzadziej także, spotykamy się ze sprzedażami na pniu zrębów na warunkach dawniejszych, gdyż dokładność pomiarów materjałów ściętych, najbardziej odpowiada zapewnieniu właściwych interesów stron.

W zakresie administracji i zarządu, prądy nowoczesne nie wyciskają wyraźnie swego piętna dlatego, że wzrastają działalności administracyjne co do swego zakresu, a stosunki ekonomiczne nie pozwalają na szybkie zmniejszenie okręgów gospodarczych, które wpływa zasadniczo na opanowanie zarządu i zwiększenie natężenia gospodarki. Gdyby zakres pracy nie wzrastał ze względu na intensywność i nieszablonowość gospodarki, możnaby nie zaprzeczenie, gdzieniegdzie stwierdzić, dążność w kierunku uproszczenia prac administracyjnych w stosunku do dawniejszych sposobów zarządzania. Tak jednakowoż nie jest. Zasady podziału pracy i naukowej organizacji pracy nie znajdują narazie niestety oddźwięku w administracji, przeciążonej niejednokrotnie pozostałościami z dawniejszych sposobów. Uproszczenie administracji nie jest sprawą łatwą, gdyż łączy się z panującymi

systemami zarządzania, odpowiedzialnością, etyką, i moralnością personelu i ufnością właściciela. To też w tym kierunku, niezmiernie powoli postępuje dążność leśnika. Należałoby podkreślić, że to co się nieraz pod mianem administracji wykonuje, właściwie nią nie jest (jak np. statystyka, statyka, polityka leśna i t. d.). Umiejętny podział pracy, zależy też w dużej mierze od wykonawców i warunków ekonomicznych, co bardzo komplikuje możność zastosowania nowoczesnych wskazań w praktyce. Administracja leśna w wykonaniu, tak długo nie będzie mogła zrównać się w postępie z administracjami innych działów pracy ludzkiej, jak długo patrzeć się nią będzie z punktu widzenia „malum necessarium". Administracja nie stanowi bowiem dla siebie sama celu, lecz jest drogą do skutecznego osięgania jak najlepszych wyników gospodarczych. Tak pojęta administracja, chcąc być rzeczywiście narzędziem celowem, prostem i taniem, musi się oprzeć na najnowszych zdobyczach techniki, uproszczeniach, naukowej organizacji pracy i na ustosunkowaniu sił w niej zajętych do obszaru warsztatu pracy, natężenia i wyników gospodarczych. Przy tem wszystkiem nie należy zapominać, że niema dużych dochodów bez inwestycji, oczywiście inwestycji celowych i należycie się amortyzujących. Usprawnienie administracji, które jest dziś często na ustach właścicieli objektów gospodarczych, nie może być rozpatrywane jako osobny przedmiot działania lecz jako przejaw ściśle związany z pracą gospodarczą, systemami, metodami i sposobami gospodarowania, przy uwzględnieniu ogólnych i miejscowych warunków i okoliczności, a nadewszystko uwarunkowań ekomicznych.

Reasumując omówienie momentu technicznego w nowszych prądach naszej pracy zawodowej, można powiedzieć, że tak długo technika nowoczesna nie wkroczy w całej swej pełni do gospodarstwa leśnego, jak długo na to warunki, przedewszystkiem ekonomiczne nie pozwolą i jak długo poziom techniki będzie uzależniony od osiąganych starymi sposobami, przy pozorach intensyfikacji, dochodów gospodarczych, a nie odwrotnie.

Przechodząc w końcu do momentów ekonomicznych w nowoczesnych ideach gospodarczych, należałoby zauważyć, że nie różnią się one zbytnio od ujęć dawniejszych. Skomplikowane przejawy popytu i podaży, konkurencji surowców z surogatami (w pojęciu względnem), drożyzna pracy ręcznej i t. p. nie naruszyły w niczem zasady „jaknajwiększa ilość jaknajcenniejszego surowca przy jaknajmniejszym wkładzie pracy, czasu i kapitału". Nie zmienił się zatem ich punkt wyjścia, zmieniły się natomiast drogi. Dróg tych jest bardzo wiele; nie leży w zakresie niniejszych, krótkich i pobieżnych uwag, rozpatrywanie ich w szczegółach. Najważniejszemi drogami prowadzącemi do celu w dobie obecnej, mogą być: 1. Wykorzystywanie warsztatu przyrodniczego i jego śro-

dowiska, pod względem czasu i przestrzeni, przy należytej konserwacji sił produkcyjnych, 2. Wykorzystywanie substancji surowca w jaknajszerszem znaczeniu tego wyrazu, 3. Wykorzystywanie, na zasadach opierających się na współdzielczości z uwzględnieniem najnowszych zdobyczy technicznych (organizacja pracy, mechanizacja i td.) i 4 Wykorzystywanie, przy umiejętnem stosowaniu gospodarczo leśnej polityki ekonomicznej i wskazań konjunktur.

W pierwszym punkcie, ekonomja ludzka uwzględniać będzie ekonomję własną drzewostanów, zasady filosocjologiczne i t. d. i starać się będzie głównie, o najwyższą rentę gruntową, przez zastosowanie odpowiednich kolei rębności (zniżanie np.). W drugim wypadku, będzie chodziło o wykorzystanie wszystkich użytków, z lasu, czyli o intensyfikację, przy zastosowaniu nowoczesnych środków transportowych i komunikacyjnych, zmniejszeniu okręgów gospodarczych, przy przeróbce materjałów na pół produkty i produkty w własnym zarządzie, przeróbce odpadów, użytków ubocznych i t. d.; będzie to więc raczej dążenie do osięgnięcia najwyższej renty leśnej.

W trzecim punkcie, celem umożliwienia intensyfikacji i zastosowania najnowszych środków, opierać się będzie wykorzystywanie na zasadach współdzielczości, dążąc do sposobów, określonych w punktach poprzednich.

Wreszcie w ostatnim wypadku, wykorzystywanie opierać się będzie na umiejętnem korzystaniu z konjunktur gospodarczych i rynkowych, przy należytym współudziale polityki leśnej ekonomicznej dla osięgnięcia celu gospodarczego. W zasadzie, mogą być poszczególne drogi traktowane wspólnie, we wszystkich lub w poszczególnych dziedzinach pracy, lub też grupami, a nawet pojedyńczo (np. spółdzielczość), przy uwzględnianiu naukowej organizacji gospodarczej. Z uwagi, na zastępowanie drewna w różnych gałęziach przemysłu, przez inne surowce i materjały t. j. na konkurencję, ideja powiększenia dochodów przez umiejętne wykorzystywanie dóbr leśnych w znaczeniu ekonomicznem, dla opłacalności wkładu kapitału leśnego i inwestycyjnego i natężenia sił, jest sprawą pierwszej wagi. Jak się ukształtuje w przyszłości sprawa opłacalności gospodarstwa leśnego, trudno na razie przewidzieć; przypuszczać jednakowoż należy, że nie przebrane bogactwa, które las w swej istocie kryje, a w szczególności bogactwa jeszcze nie odkryte lub nie docenione, zapewnią, przy umiejętnem zagospodarowaniu i przy zwiększającej się rzadkości dóbr leśnych, wskutek tępienia lasu, gospodarstwu leśnemu przyszłości, dochody nierównie wyższe od obecnie otrzymywanych.

W powyższych uwagach, poruszono jedynie kilka najważniejszych zagadnień, z pominięciem szeregu mniej ważnych lub może

przedwczesnych projektów, które znajdują oddźwięk w nowoczesnych prądach w gospodarstwie leśnem. Okazuje się, że wszystkie te „nowości“, poza techniką, właściwie nowościami nie są, ani dla ogólnego postępu pracy ludzkiej, ani nawet dla gospodarstwa leśnego; okazuje się również, że wszystkie te projekty, ideje i teorje są w większości wypadków nawet stosunkowo łatwowykonalne, ale trzeba na to chęci, czasu i kapitałów; nie wynaleziono bowiem jeszcze sposobów, które by zastąpiły te nieodzowne warunki. Szczególnie zaś trzeba chęci, pomysłowości, intensywności pracy, oparcia się na wiedzy, zgody działania, współdzielczości. Do tego wszystkiego powinniśmy dojrzeć, aby nie narażać się na wstyd wobec ogólnego postępu pracy ludzkiej. Zespoleni pod jednem hasłem postępu, świadomi celu i zadań, ruszymy gospodarstwo leśne na nowe, może lepsze drogi, po których potoczy się już raźniej, ku świetlanej przyszłości.

I w nadziei siła!

ST. WOSZCZYŃSKI i W. A. ŁUCZKIEWICZ.

W odpowiedzi P. Prof. W. Jedlińskiemu,

na notatkę p. t. „Jeszcze kilka słów w odpowiedzi....“ zamieszczoną w Lesie Polskim, listopad 1928, str. 451 i n.

Nie mając istotnego zamiaru poruszania jeszcze raz w prasie zawodowej sprawy naszej polemiki z p. prof. J., czujemy się w obowiązku oświadczyć, że jedynie sposób i ton odpowiedzi prof. J., zniewala nas do skierowania poraz ostatni uwagi Szan. Czytelników na tą sprawę.

Prof. J., nie posiada innych argumentów na odparcie rzeczowych i niezbitych wywodów naszej krytyki, poza czysto osobistemi, a w dodatku nie zgodnemi, wskutek braku chęci zrozumienia, z rzeczywistością, wycieczkami.

Dlatego ostatniej odpowiedzi prof. J., nie można tak traktować, jakby się traktowało rzeczową polemikę naukowca. Nie chcąc przedłużać naszych kilku uwag, streszczamy je w punktach, które pozwolą Szan. Czytelnikom na poznanie właściwego oblicza, zupełnie nie stosownych i nie praktykowanych argumentów, prof, J.

1. W krytyce naszej, w „Lesie Polskim“ w Nr. sierpniowym i następnych, poruszyliśmy zupełnie rzeczowo usterki pracy prof. J. p. t. „Associacje“....., wyrażając jednak wyraźnie pochlebną ogólną opinję o tej pracy i poglądów naszych nie zmieniamy. Gdyby usterki pracy zostały usunięte, byłaby ona w ideach swych bardzo zbliżona do naszych idei, cośmy wyraźnie zastrzegli: Jesteśmy dalecy od zawiści pierwszeństwa, choćby dlatego, że nasze prace

dotyczące tematu „Assocjacji....“ prof. J., ukazały się wcześniej, natomiast piętnujemy zbyt małą kurtuazję prof. J. wobec literatury i nauki polskiej. Pobudki wyrażone osobiście prof. Jedlińskimu, przez jednego z autorów niniejszej odpowiedzi, były zupełnie zgodne z tem, cośmy powyżej streścili, nieprawdą jest zatem, aby pobudki te były inne. Mógł je najwyżej prof. J. źle zrozumieć, co Mu zresztą nie rzadko się zdarzało w ciągu polemiki.

2. Nie potępiamy niczego i nikogo w znaczeniu absolutnem, gdyż do tego nie czujemy się powołani, lecz wolno nam, podobnie jak komukolwiek innemu, mieć poglądy odmienne. Jeżeli o pewnej idei wyrażamy się sceptycznie lub zgoła jej nie uważamy za odpowiednią, to mamy po temu powody, które mamy zwyczaj wyjaśniać. Tak też jest np. z ideą lasu trwałego, względnie ciągłego (patrz „Przegląd Leśniczy“ wrzesień 1924). Nie cierpimy na kult autorytetów, bo wszyscy są na świecie omylni, wiemy zatem o tem, że możemy się też pomylić, od wytknięcia zaś błędów są krytycy. O ile nam jednak wiadomo, ani prof. J., ani ktokolwiek inny, nie krytykował naszych prac i idei, pomimo tego, że cały szereg naukowców, botaników i leśników idee nasze zna. Chcielibyśmy również tu nadmienić, że absolutnie nigdy nie wzorowaliśmy się, ani nie powoływali się na ideę lasu trwałego, natomiast wspominana może tu i ówdzie idea trwałości produkcyjnej lasu, opiera się na własnych, inaczej zupełnie pomyślanych i w znacznej mierze sprawdzonych koncepcjach (Przegląd Leśniczy, wrzesień 1924 i i.) Idea lasu trwałego, o jakiej się dziś mówi powszechnie, nie jest w zasadzie ani niczem nowem, ani też nie znajdzie zastosowania powszechnego, o czem prof. J. wie równie dobrze (Las Polski, listopad 1928) jak i my. Chodzi nam o idee, mające powszechne zastosowanie, o wielką syntezę dotychczasowych wiadomości o życiu lasu, czego prof. J. nie uważał za stosowne należycie rozpatrzyć.

Autor artykułu wstępnego, w sierpniowym numerze „Lasu Polskiego“ z 1928 roku, nie tylko nie miał zamiaru „druzgotać“ idei prof. Paczoskiego, jak to się prof. J. wydaje, ale nawet należycie ją ocenił w wartości jej, w odniesieniu do tych przejawów fitosocjologicznych, do których się ona odnosi. Pozatem celem artykułu tego, zresztą bezpretensjonalnego, było nie insynuowane „druzgotanie“ idei, lecz podanie faktu, na podstawie ścisłego badania. Prof. J. nie czyniąc takich doświadczeń, nie może o nich bezpodstawnie sądzić. Faktem jest, że wspomniany artykuł znalazł wielu zwolenników, którzy nie jednokrotnie sami mieli możność w praktyce słuszność jego wywodów stwierdzić. Należałoby zauważyć, że idea prof. Paczoskiego jest w swej części metodycznej, niezależnie oczywiście, jedna od drugiej, znana w Finlandji. W końcu możnaby tu napomknąć, że prof. Paczoski, nie potrzebuje chyba Orędowników w osobie prof. J., gdyż potrafi

osobiście, czy krytykę czy odmienny pogląd odeprzeć lub sprostować. Powtarzamy jeszcze raz, że nie prawdą jest, jakobyśmy „zbyt łatwo urabiali sobie zdanie o naukowych wysiłkach innych“, natomiast prawdą jest, że staramy się rozpatrywać rzeczowo i krytycznie różne idee, czego dowodem jest, że jedne idee pewnego autora są przez nas gorąco popierane, inne zaś, tego samego autora, są przez nas poddawane krytyce. Tak się praktykuje w nauce powszechnie i takie postępowanie ułatwia zrozumienie idei autorów i wpływa dodatnio na naukę rodzimą, gdyż przecie nie wszystko musi być odrazu doskonałe.

3. Nie wnikamy absolutnie w to, że praca prof. J. może się cieszyć szczególnem uznaniem tam, gdzie jest poniekąd nowością, może być nawet w takich warunkach przyjęta bezkrytycznie. Niestety w Polsce, idee prof. J., (nie dlatego, że „nikt nie jest prorokiem między swemi“) były już przed Jego publikacją znane w formie dalej idącej i bez naleciałości obcych, które im prof. J. przyswoił i właśnie dlatego, spotkały się ze słuszną krytyką, zresztą nie całości, lecz pewnych usterek i niekonsekwencji. Jeszcze raz podkreślamy, że uważamy pracę prof. J. poza pewnemi usterkami, niekonsekwencjami i stylem, za bardzo pożyteczną i cenną, szczególnie w dziedzinie popularyzacji idei typów ogólnych (sukcesji). Pozwalamy tu sobie jednakowoż zauważyć, że dziwimy się prof. J., że w ten sposób ogłasza dodatniość swej niezaprzeczenie wartościowej pracy. Pisma „dziękczynne“ ogłaszają zazwyczaj firmy przy ogłaszaniu skuteczności swych produktów, uważamy więc, że prof. J., tak znany i ceniony, nie potrzebuje tego rodzaju „reklamy“.

4. Zaznaczamy kategorycznie, że nazwanie naszej krytyki zaczepką i prowokacją, jak to czyni prof. J, nie tylko nie licuje z Jego stanowiskiem i nauką, ale z elementarnemi zasadami polemiki w piśmie zawodowem. Raczej my moglibyśmy upatrywać w odbiegających od tematu, nie rzeczowych uwagach prof. J., podobnych pobudek, czego jednak ze względu na szacunek dla nauki i Jej Przedstawiciela nie czynimy.

Mamy nadzieję, że objaśniwszy nasze stanowisko należycie i rzeczowo, nie będziemy potrzebowali powracać już do powyższego tematu, wykorzystując czas na bardziej cenne dla nauki prace.



List z Honolulu.

Od p. p. inż. Tadeusza Perkitnego i Leona Mroczkiewicza, otrzymaliśmy w tych dniach list z Honolulu, w którym Ci dzielni wędrowcy wyjaśniają przyczynę zwłoki, w nadesłaniu nam artykułów o leśnictwie i jego zagadnieniach w krajach egzotycznych.

Artykuły te po otrzymaniu, umieszczone zostaną w naszym miesięczniku.

Zwłoka, jaka nastąpiła wbrew woli podróżników, tłumaczy się po części wolnem posuwaniem się po terytorjum Ameryki Południ. i uciążliwem zbieraniem materjału, po części zaś nader trudnymi warunkami podróży. Te przeszkody, mimo starań i usiłowań, nie pozwalały na wcześniejsze opracowanie spostrzeżeń, i wykończenie zaczętych prac.

Samo spisywania obserwacji i sporządzanie luźno zbieranych notatek, zajmowało często podróżującym te nieliczne wolne chwile, jakie pozostawały im po całodziennym marszu lub mozolnym dniu roboczym.



Pinherino zachód st. Paranna.
Grób znanego ornitologa polskiego ś. p. Dr. Tadeusza Chrostowskiego, który podczas naukowej wyprawy zginął tragiczną śmiercią w puszczy Brazylijskiej.
Fot. inż. Perkitny i inż. Mroczkiewicz.

Podziwu godna, uciążliwa fizyczna praca oraz trudna wędrówka przez nieprzebyte lasy dziewicze i puszcze zwrotnikowe, wzbogaciła wędrowców nietylko w nader cenne doświadczenia praktyczne ale przedewszystkiem w ogromny zasób wiadomości o lesie, pozwalając głębiej wniknąć w jego duszę, w ukrytą mityczną biocenozę puszczy z jej bezmiarem cudów, dziwów i tajemnic.

„Różowe poranki, dnie upalne, wieczory ciche i duszne, namiętne dzwonienia cykad, całe noce spędzone pod sklepieniem bezbrzeżnej świątyni leśnej, zbratały nas z potężnem życiem puszczy, wpoiły sercom naszym wielkie ukochanie lasu i duszom darowały cząstkę swej leśnej duszy“, piszą nasi Szanowni Podróżnicy, wywnętrzając swe duchowe wrażenia.

Wszakże i to, — poza szarą codzienną pracą jest cenne dla leśnika.



Salto Victoria
ukryty w puszczy Brazylijskiej, największy wodospad świata.

Dotarłszy do Honolulu, Autorzy listu, mogli wreszcie dać nam znać o sobie i o losach artykułów, pisanych dla „Przeglądu Leśniczego“. W liście swym odważni wędrowcy zasyłają Czytelnikom „Przeglądu“ i jego Redakcji serdeczne „Darz Bór“.

Redakcja.





DZIAŁ ŁOWIECTWA.

Ks. L. NIEDBAŁ.

Strzał kulowy w świetle balistyki i praktyki łowieckiej.

(Dokończenie.)

Wszystkie poważne dzieła myśliwskie poświęcają dużo miejsca opisom znaczenia tj. reagowania zwierzyny na celny lub mniej więcej celny strzał. Sprawa ta ma rzeczywiście doniosłe znaczenie w praktyce. W dobie obecnej jednakże, wobec rozpowszechnienia się nowoczesnych broni i pocisków, znaczenie (maskowanie) zwierzyny uległo znacznej zmianie. Spotykane w podręcznikach oznaki postrzału, które odnoszą się często do dawniej używanych broni i naboi, wobec stosowania nowoczesnych pocisków o wielkiej energji, ulegają częściowem lub zupełnem przemianom. Zdarza się bowiem niestesty często, że po celnych odstrzałach nowoczesnemi pociskami, zwierzyna (nawet sarny), wogóle nie markuje. Kto o tem jeszcze nie wie, ten często będzie uważał strzał swój za pudło i nie pofatyguje się nawet na miejsce postrzału, a tem bardziej nie przedsięweźmie dostatecznych poszukiwań. Jest to postępowanie z gruntu fałszywe, a jednak nierzadko praktykowane. Kto naprzykład wieczorem strzela do kozła i wracać musi pociągiem — ostatnim w tym dniu — do miasta a następnego dnia nie może być znowu w ostępie, ten bardzo łatwo będzie skłonny, dla braku oznak

postrzału u zwierza do pocieszenia się, że spudłował i nawet nie opisze dokładnie personelowi łowieckiemu miejsca, z którego strzelał i miejsca, w którem w chwili strzału sztuka stała — co zresztą niezawsze jest łatwe. Myśliwy odjeżdża spokojnie a zwierzę odnajduje później leśnik lub strażnik łowiecki — powonieniem. Czem się tłumaczy ów nierzadko zauważany brak markowania zwierzyny po trafnym strzale nowoczesnym pociskiem? Sądzę, że winę ponosi bardzo wielka chyżość pocisku, która nie pozwala zwierzynie po ugodzeniu na bezpośrednie odczucie bólu. Kto skaleczy się np. bardzo ostrem narzędziem, nie odczuwa chwilowo prawie żadnego bólu; kalecząc zaś ciało, tępym nożem, odczuwa się silny ból i reaguje drgnieniem*). Ponieważ w praktyce sprawa reakcji zwierzyny na celny strzał jest nader ważna, wypadałoby jej poświęcić tu nieco więcej miejsca.

Przedewszystkiem omówićby wypadało strzały w komorę.

Za czasów wielkokalibrowych sztucerów, nabijanych prochem czarnym, zwykło się spodziewać, że zwierzyna trafiona w komorę, alb opada w ogniu albo po wysokiem, charakterystycznem wspięciu się przodem, umyka z wielką szybkością, aby nagle runąć bez życia.

Strzały w komorę z nowoczesnych sztucerów dają obraz odmienny. Często zwierzyna pada w ogniu, czasem znowu — lecz o wiele rzadziej, aniżeli dawniej — wspina się wysoko przodem, nie umykając jednak już nigdy daleko i pada nieżywa po kilku krokach. Wcale nie rzadkim jednak objawem jest zupełny brak jakiegokolwiek markowania; zwierzyna zawraca po strzale do lasu, jak po pudle i ucieka w długich, wcale nie przyspieszonych susach, jakby najzupełniej była zdrowa. Tylko odgłos uderzenia pocisku i farba w miejscu postrzału zdradzają, że sztuka dobrze jest trafiona. Płuca po takich strzałach najczęściej są poszarpane — a mimo to często jest brak markowania.

Strzały w kark. Pociski ołowiane z czarnym prochem wtedy tylko zabijały na miejscu, jeśli trafiały w kręgi lub w arterję; przebicie grdyki lub przełyku, jakkolwiek jest śmiertelne, nie zawsze sprowadzało natychmiastowy zgon; jeszcze mniejszy efekt miewało przebicie karku w miejscach „neutralnych". Strzały nowoczesnymi pociskami w kark powalają w zasadzie zwierzynę w ogniu i to bez względu na to, w którą część karku pocisk ugodzi. Odgrywa tu doniosłą rolę siła rozsadzająca, o której poprzednio była mowa. Wyjątek stanowić mogą strzały, trafiające bardzo wysoko w kark, które spowodować mogą tylko ogłuszenie (obcierna)

*) Zjawisko słabej reakcji po postrzale z karabina, znane jest wszystkim tym, którzy byli ranni w czasie wojny (szczególnie przy ranach lżejszych). (Przyp. Redakcji).

S t r z a ł y w m i ę k k i e. Są one prawdziwym „pechem" dla myśliwych, którzy używają jeszcze czarnego prochu i ołowianych pocisków; nie nawidzą ich wszyscy myśliwi starszej daty. I dzisiaj jeszcze nie można je uważać za strzały prawidłowe, a tem mniej za strzały „eleganckie". Nie ulega jednak wątpliwości, że strzał w miękkie pociskiem nowoczesnym ze sztucerów małokalibrowych, — do których zalicza się też kaliber 8 milimetrowy — utracił dzisiaj znacznie na swej dawnej złej reputacji, gdy chodzi o jego skuteczność — i można dziś bez przesady twierdzić, że długie i mozolne poszukiwania sztuki miękko strzelanej należą dziś do rzadkości. Zwierzyna po największej części pada w ogniu, względnie stoi lub przysiada blisko miejsca postrzału, cierpiąca niezdolna już do dalszej ucieczki. Jeśli nie następuje zgon natychmiastowy, markowanie zwierzyny nie różni się od znaków dawniej zauważanych, t. zn. sztuka wierzga tylnemi biegami „daje grzbiet", (garbi się) lecz nigdy już nie uchodzi daleko; przeciwnie, można ją blisko dojść, nawet w otwartym terenie i dostrzelić.

Wynika stąd, że strzał w miękkie, z nowoczesnego sztucera pociskiem o częściowym płaszczu metalowym, prawie zawsze w bardzo krótkim czasie, oddaje zwierzynę w ręce myśliwego. Ponieważ strzał ten nie deprecjonuje zwierzyny, bo nie niszczy części użytecznych, przeto ze stanowiska c z y s t o p r a k t y c z n e g o można go uważać za strzał dobry. Mimo to, żaden dobry myśliwy nie będzie nigdy strzału tego stosował umyślnie, a to ze względów e s t e t y c z n y c h, pominąwszy już ten szczegół, że i przy tych strzałach zdarzają się wypadki, iż zwierzyna nie markuje.

Czysty strzał w komorę, jest i pozostanie najskuteczniejszym, najpoprawniejszym i najestetyczniejszym strzałem, który bezpośrednio trafia w części najżywotniejsze i sprowadza zgon natychmiastowy i bezbolesny.

Nie wiele jest do powiedzenia o strzałach n a s z t y c h. Mimo głosów ostrzegawczych sądzę osobiście, że spokojny myśliwy, mający sposobność oparcia sztucera z lunetą, może śmiało na prawidłową odległość stosować ten strzał, który działa często bardzo dobrze a nawet piorunująco. Zaniechać go jednak należy, jeśli chodzi o dziki.

S t r z a ł y w s e r c e stanowią osobny dział strzałów w komorę i najdziwniejszą nieraz wywołują reakcję.

Przytaczam szereg przykładów z praktyki, zaznaczając, że u pierwszych czterech będzie mowa o strzale kulą czysto ołowianą i prochem czarnym, u wszystkich zaś, każdy szczegół przytoczony, odpowiada najściślejszej obserwacji i najsumienniejszemu stwierdzeniu.

a) Przywabiony darnik, stojący połciem, dostaje kulą z 85 kroków, wspina się przodem tak gwałtownie, że pada na wznak; natychmiast się zdzierając uchodzi ostro, aby po 200 krokach skoziołkować jak zając i pozostać martwym na miejscu. Trzebiąc go, znaleziono serce luźno leżące w klatce piersiowej, przyczem było ono zupełnie nietknięte.

b) Z początkiem lipca strzelany kozioł, przez kilka sekund stał w miejscu postrzału, poczem w tempie całkowicie normalnem, bynajmniej nie przyspieszonem, poszedł i padł bez życia po trzystu — wyraźnie trzystu — krokach. Kula przebiła sam środek serca.

c) W czerwcu trafiony sar, również w sam środek serca, robi kolosalny sus pionowy, najmniej na dwa metry wysokości i pada martwy. A więc zupełnie inna reakcja jak w przypadku poprzednim.

d) Kozioł strzelany w sierpniu w komorę, biegnie ze stoku około 200 metrów w dolinkę, nie markując wogóle, sadzi przez strumyk i ginie z oczu w młodym zagaju przeciwnego zbocza. Szukano go długo i znaleziono dopiero pod wieczór następnego dnia. Kula przebiła serce.

e) Sarnika trafia w komorę na 100 kroków, pocisk ośmiomilimetrowy z częściowym płaszczem miedzianym. Zwierz wpada gwałtownemi susami w pobliski łan zielonego jeszcze żyta. Trop znakomicie sfarbowany. Kozioł leży martwy po *150* — wyraźnie stupięćdziesięciu — krokach. Po wytrzebieniu go, wykazało się, że czub serca wielkości kurzego jaja leżał gładko odstrzelony w klatce piersiowej tak, że obie komory sercowe były na oścież otwarte. Ze zdumieniem postawić sobie można pytanie, czy rzeczywiście to możliwe, by po t a k i m strzale, t a k i m pociskiem, sarna mogła jeszcze uchodzić przeszło 100 metrów.

Doświadczenie uczy, że każdy zwierz pada w ogniu, jeśli pocisk uderzy w podstawę serca, to znaczy w szeroką jego górną część, natomiast uchodzi jeszcze wówczas, gdy pocisk uderza w środek serca lub w okolicę czuba sercowego. Ale i tu podnieść wypada, że strzały pociskiem o płaszczu częściowym, w każdym razie potężniej działają od jakichkolwiek innych tak, że strzały takie, którebу nie powaliły zwierza w ogniu, będą należały do wyjątków.

Poniższe przykłady odnoszące się do r ó ż n y c h s t r z a ł ó w z nowoczesnych sztucerów — przytaczam na dowód, jak dziwny nieraz i niewytłumaczony efekt mogą wywierać.

Mocny sarnik, strzelany o zmierzchu na 100 kroków w otwartem polu, uchodzi razem z chmarą pod górkę ku lasowi; wkrótce pozostaje w tyle, przystając i z łbem podniesionym, oczy za oddalającymi się towarzyszami. Nic nie zdradzało, że pocisk trafił. Po kilku minutach grzbiet sztuki zaczyna się garbić;

sar obraca się nieco i staje połciem, że można przez szkło dostrzec zwieszającą się tuż za mostkiem kluchę, grubą na jakie 2 pięści. Pocisk nisko ugodził w miękkie. Sarniec krocząc pomału ponownie przystanął na stoku i położył się. Upłynął kwadrans, lecz kozioł wciąż jeszcze siedział w legowisku z rozniesionym łbem. Zapadła noc i trzeba było odłożyć poszukiwanie postrzałka do dnia następnego. Rano o $^1/_2$7, nie było kozła na stoku. Długowłosy wyżeł markuje farbę a po dziesięciu krokach pierwsze legowisko chorej sztuki, a w niem całą zawartość żwacza oraz cząstki patrochów. Trop słabo sfarbowany prowadzi w łan żyta — wyżeł ponownie markuje obficie sfarbowane drugie legowisko — po 20 krokach trzecie legowisko Towarzysz myśliwego, zwraca się do tegoż ze słowami: „Po co zadawać sobie tyle pracy? Spuść psa z otoku, kozioł tu zupełnie blisko musi leżeć". Lecz myśliwy wolał dalej szukać z wyżłem na otoku — i szedł za psem jeszcze 100 kroków. Że jednak farby już widać nie było i pies prowadził p o d górę, myśliwy począł wątpić, czy wyżeł znajduje się na właściwym tropie i podejrzewał go, że idzie zajęczym szlakiem Nie widząc innej rady, spuścił go wreszcie z otoku i kazał mu luzem szukać dalej. Pies posuwa się powoli z wietrznikiem przy ziemi i wciąż dąży pod górę; wychyla się z żyta na ugór i biegnie stąd ku świerkowej gęstwinie, leżącej w odległości 500 kroków od miejsca postrzału, wydawało się niemożliwością, by ciężko postrzelony kozioł w ten sposób, tak daleko i to po górę miał ciągnąć opuszczając łan żyta stanowiący znakomite zakrycie — urągało to wszelkiemu doświadczeniu i wszelkim regułom łowieckim. Myśliwy przerywa więc wyżłowi pracę, cofa go i wraca z nim w dolinę do wody, gdzie spodziewa się znaleźć nieszczęśliwego postrzałka. Szuka nad wodą, przeszukuje cały stok, każdy schron, nie znajdując zwierza; zaczyna więc od początku; wreszcie minęła 10 godzina i zrobiło się tak upalnie, że przerwano poszukiwanie i pokrzepiono się przekąską. Podczas wypoczynku towarzysz myśliwego wypowiada zdanie, że może pies jednak miał rację i nie trzeba było mu przeszkadzać. Po przerwie zatem, myśliwy, wbrew swemu przekonaniu podchodzi z wyżłem do miejsca przed gęstwiną, skąd go przedtem cofnął, bierze go na otok, wdziewa twarde rękawice dla ochrony przed nieoczyszczonymi sękami świerków i puszcza się za wyżłem w głąb gęstego zagaju. Pies przez 5 minut ciągnie pana za sobą to w tę, to w inną stronę, aż wreszcie wyprężony otok się zluźnia, a myśliwy staje wprawdzie nie przed martwym kozłem, lecz przed świeżem legowiskiem. Dłonią bada, czy ciepłe jeszcze i przekonawszy się, że tak, spuszcza wyżła. Po minucie, widzi obok siebie bardzo ostro przebiegającego kozła; chwila i słychać jak wyżeł dławi zwierza za grdykę. Żwacz zwieszał się biednemu postrzałkowi w strzępach, wątroba zupełnie była odkryta. Z taką

okropną raną uchodził jeszcze ostro kozioł po 13 godzinach od chwili postrzału. Bez pomocy psa nie mogło być mowy o dostaniu go, p o m i m o, *ż e s t r z e l o n y b y ł n o w o c z e s n y m p o c i s k i e m.*

W zupełnem przeciwieństwie do powyższego zdarzenia, o niewytłumaczonym wprost nędznym efekcie strzału miękkiego z broni nowoczesnej, stoi fakt następujący: Myśliwy, spodziewając się nad wieczorem sarnika z lewej, widzi go nagle zbliżającego się z prawej strony. Nie dalej jak o 15 kroków od strzelca, kozioł przystanął pod grubą olchą i grzebiąc cewką, odnogą parostków rozpruł korę olchy. Nagle zaczął badać otoczenie i zwrócił świece wprost w twarz strzelca. Ten nie mógł się ruszyć, nie chcąc go spłoszyć — a był czas największy aby strzelić. Nagłym więc ruchem przerzuca się myśliwy w prawo i pociąga za cyngiel. Sar dał pionowo susa, poczem potoczył się i przy następnym susie jeszcze raz się potknął i pobiegł pozornie zdrów w gęstwinę. Gdzie pocisk uderzył? Pionowe wspięcie zdawało się wskazywać na niski strzał; dwukrotne, silne potoczenie się, wskazywało na mocne postrzelenie, natomiast to, że poszedł jakby zdrów — że płuca były nienaruszone, inaczej bowiem susy byłyby nieregularne; miękko nie mógł też być strzelony, bo znaczenie byłoby wtedy zupełnie inne. Na miejscu postrzału znalazł się tylko pęczek sierści i kropelka farby, która palcami roztarta, wydawała się ziarnistą, jakby pochodziła z wątroby. Następnego rana, wyżeł wskazał ciemną farbę na liściach w miejscu, gdzie kozioł drugi raz się potoczył — a po 20 krokach natknął się w gąszczu na martwego zwierza. Pocisk, obtarł mocno lewy łokieć zwierzyny, tak, że kość przedramienna wyzierała z rany, przebił suknię pod mostkiem, nie uszkadzając kości, wyrwawszy jedynie szmat sukni na szerokości 6 cm i odrobinę mięsa. Po wytrzebieniu zwierzyny nie znaleziono nic, coby usprawiedliwiało rychły jej zgon, serce i płuca były zupełnie zdrowe.

Podobnie mało znaczącą ranę wykazał inny sarnik, który dość daleko jeszcze poszedł po strzale i został znaleziony przez wyżła. Na miejscu postrzału znaleziono po długiem szukaniu skrawek sukni, farby nie było zupełnie — a więc znak łowiecki wprost fatalny, zwiastujący najwyżej lekką obcierkę. A jednak kozioł legł — pocisk przeszedł pod mostkiem, nie raniąc żadnych szlachetnych części, tylko czubek serca i niższa część płuc była zaogniona, t. zn. były więcej czerwone niż inne części tych narządów.

I znów w przeciwieństwie do powyższego zdarzenia — sarnika, którego kula w to samo miejsce ugodziła (ale tym razem nabój składał się z czarnego prochu i czysto ołowianej kuli), musiał wyżeł następnego dnia gonić pół kilometra, choć cały mostek sztuki był rozerwany a klatka piersiowa tak rozwalona, że widoczne były płuca i serce.

Z powyższego wynika że obowiązkiem każdego, który chce prawidłowo uprawiać łowiectwo, (obojętnie, czy posługuje się jeszcze pociskiem ołowianym często i czarnym prochem, czy też nowoczesną bronią i pociskiem mniej lub więcej opancerzonym) jest poddanie jaknajdokładniejszemu badaniu miejsca postrzału, po każdym strzale, — który zwierzyny nie powalił w ogniu, i dołożenie wszelkich starań w poszukiwaniu postrzałka — i to tak długo, dopóki zwierza nie znajdzie, albo też dopóki odstrzeliwanej sztuki nie ujrzy zdrowej i swobodnej. Wtedy dopiero bowiem ma myśliwy nie zbity dowód, że strzałem swym nie zmarnował szlachetnego zwierza.

Sumienność w stwierdzaniu znaków łowieckich w miejscu postrzału i dokładność w poszukiwaniach, jest tem więcej wskazana że zachodzą zdarzenia, które zdolne są wyprowadzić nawet dobrego myśliwego całkiem z równowagi. Oto przykład: w łowisku, które odznacza się nadzwyczaj silnym porostem traw, oczekuje myśliwy, siedząc na krzyżówce, bardzo dobrego kozła, który ma przesmyk z jednego oddziału do sąsiedniego. Gdy się ukazał kozioł, był tylko łeb jego widoczny; resztę zasłaniała bujna trawa. Na linji o 80 kroków od myśliwca, znajdowało się małe wzgórze, z którego można było się rozejrzeć po oddziale, w którym kozioł znikł. Gdy strzelec ostrożnie wszedł na wierzchołek wzgórza, sar wynurzał się właśnie w oddaleniu 100 kroków z prawej strony grubego dębu i stanął połciem. Po strzale nic nie było widać, ani słychać. Myśliwy zadowolony nabija sztucer świeżym nabojem, lecz zaledwie to uskutecznił, widzi kozła sadzącego przez linję w normalnych susach do oddziału, z którego przedtem przyszedł. Drugi strzał do biegnącego zwierza, zgórował. Myśliwy był przekonany, że pierwszy strzał ogłuszył jedynie zwierzynę, potrącając kulą o nadrostki kręgosłupa i że sarnik po chwilowem odurzeniu przyszedł do siebie i poszedł zdrów. Myśliwy, naznaczywszy miejsce, z którego strzelał, poszedł do brzozy przy linji, około której widział przebiegającego do ostoi sara. Nie znalazł tu ani farby ani ścinków. Udał się więc do miejsca, w którem kozioł stał, przy pierwszym strzale Trawa tak była gęsta i wysoka, że i tu również nic znaleść nie można było. Postanowił więc podjąć poszukiwania raz jeszcze dnia następnego, ale z dobrym wyżłem. W drodze do domu, myśliwy rozmyślał o zaszłem zdarzeniu i przyszło mu na myśl, że należałoby jeszcze podejść od nowego wzgórza, skąd poraz pierwszy strzelał do dębu, z za którego zwierz się wychylił przed strzałem. Nawraca więc, i zmierza od wzgórza prosto do miejsca, na prawo od dębu, gdzie strzelając, widział, zwierza. Tu u stóp swych natknął się z niemałem zdziwieniem na dobrego kozła martwego, z przebitą komorą.

Sztuka zatem do której drugi raz strzelał była innym kozłem, który stał w bezpośredniej bliskości zabitego, a którego myśliwy mylnie miał za sztukę ostrzeliwaną pierwszym strzałem.

A gdyby drugi strzał nie chybił — co wtenczas? Należy zatem zasadniczo zawsze miejsce, gdzie stała zwierzyna, do której strzelano, poddać gruntownemu obejrzeniu, bo wnioski z takiego przeglądu mogą w wielu wypadkach powiedzieć myśliwemu dużo, a nawet wszystko.

Inż. WIESŁAW SZCZERBIŃSKI.

Drapieżniki.

Panu Rożyńskiemu — w odpowiedzi.

(Dokończenie)

W dobie obecnej zakorzenia się idea Taczanowskiego coraz silniej, i to nietylko zagranicą, lecz także i u nas. Dowodem tego są coraz liczniej pojawiające się głosy w nowoczesnej literaturze łowieckiej, tak zagranicznej jak i ojczystej.

Cytowanie wszystkich źródeł obcojęzycznych, które w celach niniejszej polemiki zebrałem, wypełniłoby całe tomy. co doprowadziłoby zbyt daleko. Wspomnę o nich zatem lylko minochodem i krótko:

Saski związek ochrony rozdziela nagrody i dyplomy za ochronę lęgów drapieżników. W Meklemburgji wydano w dn. 14. VI. 23. następujące rozporządzenie: 1. zakaz wybierania lęgów, jaj i piskląt jak również chwytanie, strzelanie i wogole ubijanie; zakaz ten obowiązuje stale i wszystkich. 2. całoroczna ochrona puhacza. 3. zakaz używania żelaz żerdziowych. 4. w razie przekroczenia — kary do 150 mkn. (Der Naturforscher 27/28 zesz. 1).

Rozporządzenie ministerjalne z 28. III. 27: zakaz strzelania i wszelkiego tępienia kobuza i sokoła wędrownego (D. N.-F. z 27/28, zeszyt 3). W Saksonji nawołują do ochrony gołębiarza i krogulca i obiecują premje (D. N.-F. 26/27, zeszyt 8 . Związek ochrony ptaków w Bawarji nawołuje do ochrony drapieżników (D. N.-F. 25/26, zeszyt 1) W Turyngji zakazuje rozporządzenie ministerjalne z d. 17. VII. 25. odstrzału orła bielika i orła rybołowa (D. N.-F. 25/26, zeszyt 7). W Saksonji dowiedziano się o zniszczeniu gniazda sokoła wędrownego; wyznaczono 150 mkn. nagrody za wyśledzenie sprawców, których przychwycono i oddano pod sąd. (D. N -F. 27/28, zeszyt 5). W Saksonji cieszą się pewną ochroną m. i.: myszołów, drzemlik, błotniak stawowy, żbik, kuna leśna i borsuk (D. N.-F. 26/27, zeszyt 10). W Bawarji wydano w d. 20. VIII. 25. przepisy dla państwowych, administro-

wanych łowisk nakazujące: ochronę czapli siwej od '. III. do 30. VI., całoroczną ochronę orła przedniego, orła rybołowa i sokoła wędrownego, ochronę kuny od II. do XI. (D. N.-F. 25 26, zeszyt 9). Szwajcarskie prawo związkowe z d. 10. VI. 25. przewiduje m. i.: za wykopywanie lub wykurzanie lisów i borsuków do 600 franków kary, za zastrzelenie orła przedniego przy gnieździe do 600 fr., za wybieranie, kupno lub sprzedaż jaj orła przedniego i puhacza — do 600 fr., za wybieranie jaj lub piskląt wszelkich innych chronionych lub niechronionych ptaków do 400 fr. — za niszczenie gniazd jakichkolwiek ptaków w okresie lęgów do 400 fr. (D. N.-F. 25 26, zeszyt 9) i t. d.

Jak już wspomniałem, samo streszczenie szalenie obfitego materjału zajęłoby zbyt wiele miejsca. Głosów, nawołujących do ochrony drapieżników, wyliczających nowe ustawy, równouprawniające lub — zależnie od stanu rodzimej fauny — nawet uprzywilejowujące drapieżniki w stosunku do pozostałych gatunków zwierząt, dalej debat naukowych i myśliwsko-literackich na temat nieszkodliwości drapieżników i konieczności ich istnienia — ukazuje się Bogu dzięki bardzo wiele. Są i tacy lub takie związki i instytucje, które nie dwuznacznie grożą na szeroką, międzynarodową skalę obliczonemi sankcjami i represjami takim państwom, które nie chcą się pozbyć przestarzałych przesądów w odniesieniu do drapieżników. Kto zamierza bliżej zająć się tą kwestją, niechaj przeczyta: „Die Bedeutung der Jagd“ — Eberhard v. Riesenthal —- D. N.-F. 26/27, zeszyt 10. — „Entschliessungen des Luxemburger Internationalen Kongresses zum Studium und Schutz der Vogel, 13—16 IV. 1925“ — D. N.-F., 25/26, zeszyt 11. — „Herbstliches Raubvogelleben und Raubvogelschutz“ — Dr. Demandt — D. N.-F. 26/27, zeszyt 12. — „Praktische Arbeit auf dem Gebiete des Raubvogelschutzes“ — Studienrat Dr. Demandt, „Der N.-F. 25/26, zeszyt 12 — i t. d., i t. d. Specjalnej uwadze polecam najnowsze dzieło Dr-a Fritz'a Engelmann'a p. t. „Die Raubvögel Europas“ — Naturgeschichte, Kulturgeschichte und Falknerei 1928 — nakład J. Neumann — Neudamm.

Pocieszającym objawem jest, że i w naszej, skromnej ilościowo, literaturze łowieckiej i przyrodniczej znajdujemy artykuły, stawiające kwestję drapieżników we właściwem świetle, nieskrępowanem przesądami. Niestrudzony w tej dziedzinie jest znany w szerokich kołach naukowych profesor Uniw. Pozn. dr. Edward Lubicz-Niezabitowski. Jego wykład radjowy, wygłoszony w d. 29. I. 1928, nacechowany był głęboką troską o los ginących gatunków zwierzyny. W czasopiśmie „Tęcza“, w zeszycie 2-im, umieścił prof. Niezabitowski artykuł p. t. „Pożegnanie puszczy“, w którym pisze m. i.:

„Ujemny wpływ na jego (żubra) rozwój wywarły tylko pewne nieracjonalne zarządzenia wydane przez rząd rosyjski, jak wy-

tępienie w Puszczy zwierząt drapieżnych, t. j. niedźwiedzi, rysi, wilków, stanowiących niezbędny czynnik selekcyjny, którego nic zastąpić nie zdoła, a którego brak musi doprowadzić każdy gatunek do degeneracji — i wreszcie nadmierne rozmnożenie jeleni, co spowodowało brak paszy dla żubrów i zmusiło rząd do sztucznego ich dokarmiania".

Z niekłamaną satysfakcją przeczytałem artykuł tegoż autora p. t : „Łowiectwo a ochrona przyrody" — umieszczony w 48 nr. Łowca Polskiego z b. r., w którym m. i. trafnie w krótkości scharakteryzowana jest rola drapieżników w świecie zwierzęcym. W nr. I 28 czasopisma „Messager Polonais" uwypuklił J. Ejsmond dodatnie znaczenie lisa, którego brak w łowisku powoduje epidemje zajęcze.

O wielkiem znaczeniu drapieżników i ważnej roli ich egzystencji pisze też ornitolog dr. Jan Sokołowski w wyżej wspom-



nianej już odbitce z VII zeszytu Ochrony Przyrody p. t. „Idea ochrony ptactwa w Polsce dawniej i dzisiaj" — jak również w broszurze p. t. „Ochrona ptaków" (Państwowa Rada Ochrony Przyrody, nr. 16).

Najlepiej jednakże świadczy o słuszności idei ochrony drapieżników fakt, iż w rozporządzeniu Prezydenta Rzeczypospolitej znalazł kierunek ten niedwuznaczny wyraz, dający mu sankcję prawną, co wywołało pewnego rodzaju zasadniczy przełom w historji naszego łowiectwa.

Na tem kończę niniejszą polemikę. Nie używając kilku rodzajów czcionek, podkreślań, wykrzykników i t. p., jak również dążąc do utrzymania tonu jaknajbardziej rzeczowego, z pominięciem wszelkich osobistych wycieczek, starałem się objektywnie przedstawić rolę drapieżników w świecie zwierzęcym, wyszczególnić czynniki, wywierające daleko idący wpływ na zwierzynę, wskazać na właściwą rolę człowieka w odniesieniu do świata zwierzęcego, oraz uwypuklić wpływy, pociągające za sobą ubytek

drapieżników i niepozwalające na zbytnie ich rozmnożenie się— a wszystko w celu udowodnienia, jak dalece nieuzasadnione i wyolbrzymione są przesądy o notorycznej szkodliwości drapieżników. Wskazałem dalej na nieracjonalność chwytania zwierzyny w łapki i żelaza oraz na niebezpieczeństwo, wynikające z nieoględnego przeprowadzania odstrzału przy pomocy puhacza. W końcu wspomniałem o zapatrywaniach starych autorów i wskazałem na olbrzymie różnice, zachodzące pomiędzy ich przekonaniami a nowoczesnymi prądami, dającymi drapieżnikom pełne i słusznie, przysługujące im równouprawnienie w świecie zwierzęcym. Nie chcąc zasłużyć na zarzut osobistego apodyktyzmu, popierałem wszelkie twierdzenia cytatami, wyjętemi z różnych pism i dzieł łowieckich i przyrodniczych, polskich i zagranicznych. Li tylko nie chcąc przewlekać już i tak zbyt długiej polemiki, nie uwzględniłem w niej kilku działów, w zasadzie niezbędnych dla wyczerpania całokształtu zagadnienia, a mianowicie nie wyświetliłem bardzo ważnej kwestji równowagi w świecie zwierzęcym, zasadzającej się na harmonijnem współistnieniu wszelkich gatunków rodzimej fauny, jak również nie poświęciłem specjalnego miejsca oddzielnemu scharakteryzowaniu dwudziestu najważniejszych gatunków naszych drapieżników, które potraktowałem w ciągu całej polemiki jako zbiorową całość, wywierającą bardzo dodatni wpływ na ogół istnień zwierzęcych. Zrywając — również z braku miejsca — z utartym zwyczajem umieszczania przy końcu źródłowego spisu literatury, który w tym wypadku zająłby nieproduktywnie pewnie kilka stronnic druku, postanowiłem także nie odpowiadać na wszelkie — przeważnie osobiste ataki p. R-ego w tem przeświadczeniu, że zadanie fachowego pisma o poważnym zakroju jest zbyt doniosłe, aby je wypełniać odpieraniem tak licznych, nierzeczowych argumentów mego polemicznego przeciwnika. Nie mogę jednakże nie wyrazić żalu z tej racji, że chcąc zwalczyć me przekonania, Szanowny Autor „kilku słów“ wybrał niesympatyczny rodzaj polemizowania, zasadzający się na wywyższaniu siebie a poniżaniu przeciwnika w zapatrywaniach, czem nie tyle mnie zaszkodził ile roztrząsanej sprawie przyniósł uszczerbek.

W końcu składam uprzejme podziękowanie pod adresem Szanownej Redakcji, która w imię doniosłości rozważanego zagadnienia o charakterze zasadniczym, zechciała poświęcić tak wiele miejsca w cennem Swem Piśmie na cele powyższej polemiki.



ANTONI WIŚNIEWSKI.

Preparowanie ptaków.

(Dokończenie.)

Zanim rozpoczniemy zdejmowanie skórki, trzeba zanotować pewne rozmiary, jak: obwód piersi, szerokość plec, siąg i długość skrzydeł i ogona. Dla należytego otrzymania miary grubości korpusu, najlepiej obwieść go paskiem papieru i spiąć go szpileczką albo zakleić gumą arabską i później zdjąć go ostrożnie. Papier ten tworzy obrączkę, odpowiadającą obwodowi w mierzonem miejscu ptaka. Taka obrączka, (równa mniejwięcej długości korpusu) przyda się nam przy nadawaniu wypchanemu ptakowi właściwego kształtu. Skoro ukończymy pomiary, przystępujemy



Rys. 3.

do zdejmowania skórki. Kładziemy ptaka grzbietem na rozciągnięty na stole papier, pokryty nieznaczną warstwą pakuł, głową ku lewej ręce, (rys. 3) rozczesujemy pióra na piersiach i brzuchu na boki, przytrzymując je równocześnie palcami, aby nie przeszkadzały nam przy cięciu i przy pomocy skalpela lub zwykłego ostrego scyzoryka robimy cięcie do połowy piersi do odchodka. Przy przecinaniu, uważać należy aby nie przeciąć błony brzucha. Jeśli to się przypadkowo stało, wpychamy w przecięcie kłębek waty, aby zapobiec wychodzeniu patrochów; u większych ptaków można przecięcie zaszyć. Po zrobieniu cięcia lekko i ostrożnie, odłączamy najpierw skórkę z lewego później z prawego boku ptaka. Dobre usługi oddaje przy ociąganiu skórki tzw. „spatel"; jest to narzędzie podobne do skalpela z tępem ostrzem po obu stronach, specjalnie służące do oddzielania skórki od mięsa. Te same usługi co „spatel" oddać nam może rączka stołowej łyżki. Skórkę ociąga się tak daleko, aż ukaże się kolanko nogi;

wówczas wyciągamy kość przez otwór nieco ku górze i przerzynamy staw w kolanku, na granicy biodra i goleni. Po przecięciu ociągamy skórkę palcami aż do samej piętki (a właściwie do miejsca, do którego goleń jest okryta piórkami) i oczyszczamy starannie kość z mięsa. Wysmarowawszy skórkę mydłem arszenikowem, wciągamy ją na jedną i na drugą kość nogi, na właściwe miejsce. Następnie przy pomocy szczypców lub palców, oddzieramy skórkę od kości miednicowej aż do kupra i odcinamy ostrożnie ogon, najlepiej przy pomocy nożyczek, przez co unika się nadwyrężenia ogonowych piór. Jeśli odcięliśmy ogon, z łatwością będzie można dalej zdejmować palcami skórkę, dopomagające sobie od czasu do czasu skalpelem. Podczas ociągania posypujemy ciągle mięso kartoflaną mąką, starając się, by nie poplamić piórek. Gdy zedrzemy skórkę aż po nasadę szyji, obnażą się stawy ramieniowe skrzydeł, które przecinamy nożycami lub skalpelem; następnie ociągamy skórę z szyji i głowy, aż do nasady dzioba, przyczem przecinamy fałdki uszu jak najgłębiej, aby nie powstały widoczne otwory uszne, oraz błonę oczu w miejscu, w którem zauważymy, że jest błękitnawo-przezroczysta. Następnie odcinamy nożyczkami czaszkę i cały korpus bez skórki odkładamy na bok. Pozostaje nam jeszcze do oczyszczenia głowa, skrzydła i nasada ogona. Z głowy usuwamy oczy, przy pomocy szczypców, następnie odcinamy język i resztę krtani; również odcina się tylną część czaszki, aby móc wygodnie wyjąć mózg. Cząstki mięsa, które znajdują się jeszcze na czaszce, należy starannie usunąć.

Skrzydła ociąga się przy pomocy paznokci lub skalpela aż do stawu łokciowego. Dalej napotyka się na nasady piórek sztywnych (tzw. lotki drugorzędne) poprzyrastanych do kości łokciowej, które odrzeć należy od niej paznokciem kciuka (przy większych ptakach używa się skalpela); odzieranie piórek kończy się na stawie pięściowym; następnie starannie oczyszcza się z mięsa wszystkie skrzydłowe kości.

Przy ogonie, wycinamy pozostałą część kostki kuprowej, oraz tzw. gruczoły oliwkowe, wydzielające substancję, którą ptaki pocierają swe pióra za pomocą dzioba. Wycinając gruczoły należy uważać, by nie przeciąć skórki.

Skórka, po wykonaniu opisanych czynności, jest odwrócona stroną wewnętrzną na zewnątrz. W oczodoły kładziemy trochę waty, aby skórka podczas zasychania nie zapadała się. Skórkę kładziemy na leżącą na stole gazetę i nacieramy mydłem arszenikowem, przyczem baczyć należy, by nie poplamić piórek. Kości skrzydłowe oraz czaszkę, wpychamy na właściwe miejsce do środka. Na głowie naciąga się skórkę szczególnie ostrożnie. Następnie obracamy całą skórkę na zewnątrz. Pokręcone i rozczochrane piórka, wyprostowuje się przy pomocy szczypczyków.

Następnie przystępujemy do sporządzenia sztucznego korpusu z cienkich drzewnych i lnianych pakułów. Bierze się tyle pakułów, aby mniejwięcej po zwinięciu, obwiązaniu ich sznurkiem i odpowiednim uformowaniu, odpowiadały korpusowi ociągniętego ze skórki ptaka. Na „bałwanie", odmierzamy dokładnie zebrane poprzednio wymiary, przyczem musimy się starać o to, aby korpus nie był za duży, zniekształca to bowiem zupełnie okaz.

Dla usztywnienia „bałwana", potrzebne są druty, których długość i grubość zależna jest od wielkości ptaka. Muszą one być odpowiednio zaostrzone i giętkie, aby można je było swobodnie wyginać. Druty można potrzeć woskiem, gdyż wtedy nawinięte na nie pakuły lepiej się trzymają. Z tylnej strony korpusu, przepychamy drut ku przodowi, tak aby z przodu wystająca jego część, owinięta pakułami, mogła stanowić sztuczną szyję. Po dokładnem spreparowaniu skórki wkładamy w nią „bałwana" ze szyją tak, aby szyjowy drut, na końcu zaostrzony, można było przepchnąć przez ciemię czaszki ptaka. Skórkę naciągamy ostrożnie na bałwana, a następnie przepychamy z osobna przez każdą nogę od spodu, ukośnie do wnętrza odpowiedni drut do grubości nóg ptaka. Druty powinny być przebite na krzyż tak, by drut, przechodzący przez nogę lewą wyszedł z prawej strony korpusu, a przechodzący przez prawą z lewej strony. Druty zakrzywiamy w korpusie tak, by były silnie umocnione. Należy zwrócić uwagę na to, by druty były przepychane przez korpus w tem miejscu, w którem w rzeczywistości ptak posiada nogi, gdyż złe umieszczenie drutów, przyczynia się do zniekształcenia okazu i pozbawienia go naturalności. Jeśli ptak ma być wypchany z rozpostartemi skrzydłami, trzeba druty przepchać przez skrzydła i podobnie jak przy nogach, zagiąć je w korpusie, (zakotwicować). Przy mniejszych ptakach, wystarczy jeden tylko drut, który przepychamy przez oba skrzydła. Po tych czynnościach przystępujemy do zaszycia skórki ptaka na „bałwanie", co uskuteczniamy przy pomocy zwykłej igły z nitką. Następnie osadzamy ptaka na sztucznej podstawce, to zn. na: desce, torfie, odnodze gałęzi itp. zależnie od gatunku ptaka i jego swoistej siedziby. Druty, wychodzące z nóg ptaka, przeprowadzamy przez poprzednio zrobione świderkiem otwory w podstawce i zaginamy je na dolnej jej stronie, poczem układamy pióra, skrzydła oraz wyginamy nogi, i szyję wraz z głową w kształty naturalne. Plamy na piórach wycieramy przy pomocy benzyny, spiritusu lub eteru. Następnie wkładamy oczy o tęczówce, odpowiadającej rzeczywistemu ubarwieniu za życia ptaka, którą zanotowaliśmy przed zdjęciem skórki. Oczy są przeważnie na drucikach, przy pomocy których umieszczamy je w oczodołach; jeśli oczy są bez drucików należy osadzić je na kleju. Zewnętrzny wygląd oczu, jest zależny również od gatunku ptaka np. ptaki drapieżne i sowy, posiadają

oczy więcej wypukłe aniżeli ptaki błotne. Jeśli się okaże potrzeba, wypełniamy zapadłe oczodoły watą (ewtl. z domieszką małej ilości zatrutej gliny), gdy zaś w międzyczasie powieki się zeschły i utrudniają umieszczenie oczu, zwilża się je przy pomocy mokrej waty. Jeśli dziób się otwiera, wówczas przypinamy szpileczką podbródek wraz z żuchwą do szczęki górnej i pozostawiamy aż do zupełnego zeschnięcia się. Wypchane okazy powinno się posypać naftaliną dla ochrony przed molem domowym.

Przedmioty i narzędzia do preparowania. Ptaka można przy braku innych narzędzi spreparować przy pomocy palców i zwykłego scyzoryka. Wygodniej jednakowoż będzie jeśli będziemy posiadali odpowiednie przybory, których nabycie znacznych kosztów za sobą nie pociąga. Zazwyczaj używa się do preparowania:

1. Skalpel i nożyczki proste o tępych końcach (ew. nożyczki z wykrzywionem ostrzem do zbierania tłuszczu ze skórek), 2. szczypczyki, igła i nici do zaszywania, 3. pendzel szczecinowy do nacierania skórki mydłem arszenikowem. 4. Oczy o różnych tęczach. 5. Mąka kartoflana do zasypywania ciała ptaka w czasie preparowania, 6. pakuły drzewne, lniane i wata. 7. Ałun bardzo drobno potłuczony, który służy również do pocierania skórki, wreszcie 8. mydło arszenikowe do pociągania wewnętrznej strony skórki. Mydło to, można nabyć w składach aptecznych lub wprost w aptekach. Można także sobie samemu przyrządzić ten niezbędny dla z chowania okazu preparat. Podaję tu receptę podług Sztolcmana: „Bierze się 2 funty mydła zwyczajnego (białego) i pokrajawszy na drobne kawałki, wrzuca się do garnka wrzącej wody i gotuje, mieszając nieustannie dopóty, dopóki się zupełnie nie rozgotuje, to jest około godziny. Wówczas dodaje się do tego roztworu zwyczajnego potażu i znów miesza się aż do zupełnego rozpuszczenia. Zestawia się wtedy garnek z ognia i dosypuje 2 funty arszeniku startego na miał. Arszenik dodawać należy małemi partjami, mieszając nieustannie, gdyż w przeciwnym razie burzy się i wykipia. Otrzymaną stąd masę mieszać należy z godzinę, poczem ostudzić i mydło arszenikowe jest już gotowe. Otrzymaną ilością można spreparować kilka tysięcy ptaków; dla tego używa się zazwyczaj mniejszych ilości mydła i arszeniku, zachowując tylko tę samą proporcję 1 : 1". Mydło to najlepiej przechowywać w zamkniętych blaszanych lub porcelanowych puszkach.



W żłobie leży. . . .

A kiedy pierwsza złocista gwiazdeczka,
Mrugnęła iskrą w niebiosach zaklęta —
I Pani Czystej co dała Syneczka
Ubrała Głowę aureolą świętą,
Zabrzmiał bór cudną melodją radości,
Swój gmach zasnuty w biel śnieżnej odzieży
Pochylił, Panu za Światów i Przyszłości
Śpiewając potężnie: W żłobie leży. . . . .

Ze skier śnieżnych djademów gwarzenia,
Z koron szumiących piersi potężnych,
Hymn ów popłynął, dziękczynny, Stworzenia
By w sercach się wszczepić, wiarą orężnych;
I ziemi rozgłosił, że Pan Wszechświata
W biednej stajence jemu się objawił,
Że tam, ku Niemu, dusza niech ulata
W podzięce za to, co zrządził i sprawił. . .

I wszyscy dziś w chacie biednej, czy we dworze
Na chwilę tą pomni, cudu Stworzenia,
Przed Zbawicielem chylą się w pokorze,
Po wiek głosząc chwałę Jego Imienia;
Wonczas to, gdy radość duszą zawłada,
Gdy gwiazdka zalśni na niebios rubieży,
A w koło błoga, cicha, noc zapada
Pieśni — bór zawtóruje: W żłobie leży. . . . .

R.



Różne.

W. S.

Dzień wigilijny.

Dzień na pozór zwykły, nie różniący się od innych, a jednak czuje się w przestworzu świąteczny nastrój jutrzejszej wigilji Bożego Narodzenia. A i nie dziw, że święta tak radosnie i tak uroczyście obchodzone przez wszystkich, starych i młodych, bogatych i ubogich wszelkich środowisk, pozostawiają po sobie z jednej strony niezatarte wspomnienia lat ubiegłych a z drugiej — stanowią oś, do koła której obracają się myśli, marzenia i czynności, mające na celu uświetnienie nadchodzących grudniowych świąt i tak niecodziennie nastrojowej wigilji.

Piętnaście lat wstecz. — W niewielkiej, lecz wygodnej siedzibie nadleśnictwa, stanowiącego własność prywatną, powoli i wszechwładnie zapanowuje cisza zimowej nocy. Snać mieszkańcy udali się już na dobrze zasłużony spoczynek, mający pokrzepić dusze i ciała, strudzone codziennemi, monotonnemi czynnościami. W jednem tylko oknie odbija się mdłe i nierówne, migotliwe świetełko, roztaczające całą symfonję dyskretnych

świateł i cieni dogasającego ogniska. Raz po raz wzdłuż okna przesuwający się olbrzymi cień, pozwala nam się domyślić, że ktoś, przekładający wieczorne marzenia ponad spoczynek nocny, powoli przemierza pokój wzdłuż i wszerz. Dobrze widać ocenia ten niepoprawny marzyciel nastrojowe chwile wieczoru przy ciepłodajnem ognisku, bo są to prawdziwie niedocenione momenty, pozwalające nieprzerwanie snuć cienką przędzę wspomnień i w niczem nie krępując bujnego lotu, fantazyjnych nieraz, marzeń. Ciekawość nasza nie na długą była wystawiona na próbę; bo oto otwierają się drzwi wejściowe, w których z latarką w ręku staje, dobrze znany zarówno okolicznym lasom jak i kryjącej się w nich zwierzynie, przystojny mężczyzna. Stosunkowo młody nadleśniczy zmierza z nieodstępnym swym czworonogim towarzyszem łowów i wszelkich zajęć służbowych do zabudowań, mieszczących parę rosłych i dobrze utrzymanych rumaków. Zajrzał do pustych już prawie żłobów, stwierdził, że wonnego siana mieści się za drabinkami pod dostatkiem, pogładził lśniącą szerść szlachetnych zwierząt i wolnym krokiem skierował się wbrew zwyczajowi prosto do domu. Czyżby stracił żywe zainteresowanie dla swego gospodarstwa, czy też żal mu, że codzienny zwyczaj wieczornego obchodzenia wszystkich zakamarków podwórza, i tym razem prawie mimowoli przerwał mu tok myśli, do których pragnąłby powrocić jaknajprędzej? Nawet dla psa—stróża niezrozumiały jest pański niezwykły kaprys, to też stara się on swego pana odwieść niemymi, lecz wymownymi znakami od zamiaru powrotu do nadleśniczówki, lecz daremnie; nadleśniczy, mający zwykle dla wszystkich swych czworonogich stworzeń i dobre słowo i nieraz łakocie w zapasie, tym razem zdaje się wogóle nie spostrzegać swego faworyta. Powoli zamykają się drzwi, zgrzyt klucza w zamku dochodzi do uszu srodze niezadowolonego psa—stróża, przekręcającego w niemem zdziwieniu kosmatą swą głowę to w jedną, to w drugą stronę.

Skorzystajmy z dozwolonej niedyskrecji wigilijnego gaduły i wślizgnijmy się wraz z zadumanym leśnikiem do jego gabinetu, w niczem zresztą naszą urojoną i niedostrzegalną obecnością nie kalając świętości domowego ogniska. W wygodnym fotelu zasiadł nasz gospodarz przy kominku, zgarnął kluczem o przedpotopowych rozmiarach żarzące się głównie, łokcie wsparł na kolanach, i tak pochylony wpatrzył się zwyczajem pradziadów w ognisko, rzucające krwawy refleks na najbliższe otoczenie. Krótkowłosy wyżeł, jakgdyby czując nastrój chwili i okazując całą, dla wielu ludzi niedoścignioną subtelność psiego instynktu, zrezygnował na ten raz z codziennego nawyknienia kładzenia głowy na pańskich kolanach i domagania się w ten sposób wieczornych karesów — i popatrzywszy na pana wymownem sp jrzeniem swych mądrych oczu, okręcił się kilka razy w kółko,

jakgdyby w warunkach życiowych swych przodków, wydeptywał gniazdo w trawie stepowej — i zwinąwszy się, legł na dywanie opodal kominka.

A troskliwy gospodarz lasu i zamiłowany hodowca zwierzyny zda się skupił całą swą uwagę na jednym punkcie ogniska; siedzi bowiem nieruchomo i zapomina nawet zasilić dogasające ognisko przygotowanemi drwami. Sądzićby prawie można, że drzemie z otwartemi oczyma — fosforycznie w półmroku błyszczący wzrok i coraz to powtarzające się głębokie westchnienia, świadczą jednakże o natężonym procesie myślowym i zdradzają niezwykłe psychiczne emocje. Co zaprząta myśl tego młodego człowieka, w którego twarzy, skąpanej w zorzystych promieniach ogniska, walczą o lepsze zacięta energja, dająca świadectwo twardej walki życiowej w wrogiem środowisku — z łagodnem piętnem słowiańskiego sentymentalizmu?

Oto przeddzień wigilji. Czyż myśli o tradycyjnem jutrzejszem polowaniu, czy o radości, jaką niewątpliwie sprawią jego pociechom ze smakiem dobrane prezenty? Może o jednem i drugiem — nieokiełznana wyobraźnia wybiega jednakże dalej. Pomimo zupełnego pokoju na blizkiej, międzynarodowej arenie, czuje się w powietrzu nieskrystalizowany coprawda jeszcze, lecz tem niemniej bardzo wyraźny fibr przyszłych epokowych zdarzeń, zdarzeń mogących pociągnąć za sobą zupełny przewrót w dziejach nietylko uciemiążonej Ojczyzny, lecz całej Europy Wytężona myśl nadleśniczego chciałaby skupić wszelkie drgania nieujarzmionych w przestworzu sił przyrody, i ukuć sobie z nich nieomylną wyrocznię. Jakiż będzie początek, jaki koniec tej wojny, o której potajemnie szepce chłop chłopu, babie baba, i o której mówi się nieustannie, wszędzie i przy każdej okazji? Czyż nadarzy się sposobność zrealizowania młodzieńczych marzeń, pielęgnowanych z takim entuzjazmem na ławach szkolnej i uniwersyteckiej?

W ostatnich refleksach dogasającego ogniska, błądzi wzrok nadleśniczego po przeciwległej ścianie i odgaduje raczej aniżeli widzi, trwale w pamięci wyryty, obraz szabli o licznych szczerbach, lecz rdzą nie splamionej. Spuścizna to po przodkach, którzy walcząc po rozbiorach z świętym zapałem na niejednem pobojowisku, wszędzie szukuli dróg i sposobów ucieleśnienia idei utraconej wolności Historyczna ta relikwja, zajmująca honorowe miejsce pomiędzy myśliwską bronią starożytną i nowoczesną, to najcenniejszy kiedykolwiek w życiu otrzymany podarek, ofiarowany nadleśniczemu przez ojca po ukończeniu studjów. właśnie w wilję Bożego Narodzenia. I oto powraca myśl do owej wzniosłej chwili, wypieszczonej tylekrotnemi wspomnieniami.—Ognisko wygasło już dawno i pierwszy kur zapiał, gdy wreszcie nadleśniczy się ocknął i skierował myśl swą z przestworzy na grunt realnej rzeczywistości. Pokrzepiony na duchu i nie czując zmę-

czenia fizycznego, wysłał pytający wzrok w kierunku gwiaździstego nieba, pragnąc wywnioskować, jak się zapowiada pogoda na jutrzejsze polowanie wigilijne.

Coroczni nieliczni, lecz dobrani goście i tym razem nie zawiedli. Zewsząd nadjeżdżały pojazdy do punktu zbornego, skąd wyruszono, starannie unikając rozgłosu, do pobliskich knieji, rok rocznie goszczących mikitę. Liczny i urozmaicony rozkład, jak i przepajający wszystkich uczestników polowania świąteczny nastrój, zrządziły, iż odbyło się ono pod znakiem wewnętrznego wesela, którego nie potrafiło nawet zmącić ukazania się w pikelhaubę uzbrojonego żandarma, badającego karty łowieckie. Stosunkowo wcześnie goście się rozjechali do domów, składając sobie nawzajem życzenia i rzucając na odjezdnem hasło: do widzenia — na pasterce!

I naszemu nadleśniczemu pilno było do swoich. Wróciwszy zastał już stół wymoszczony sianem i białym obrusem nakryty, a w rogu pokoju bogato przystrojoną choinkę. Wreszcie nadeszła chwila łamania się opłatkiem. Wzniosły to był stale moment, żadna bowiem rodzina, prawdziwie polska, nie omieszkała oprzeć życzeń świątecznych na podłożu potrjotycznym, wzdychając do lepszej przyszłości i pobożnie wysyłając na pohybel wszystkich znienawidzonych ciemiężców. I tym razem nie obyło się bez cichych westchnień z piersi wezbranych obecnych urzędników nadleśnictwa. Młodzież otrzymała w darze dziełka o wzniosłej treści, zazdrośnie zaraz chowane w zanadrzu przed wzrokiem niepowołanych.

I jeszcze raz wezbrała pierś uczuciami polskości — a było to w pobliskim, wiejskim kościółku po posterce. Potężna pieśń rozmodlonego tłumu, radującego się narodzinami Dzieciątka, rozległa się w świątyni, obiła o mury i sklepienie i pobiegła przez otwarte wrota w dal zaśnieżonej nocy. Już się nabożeństwo skończyło, już ten i ów niewtajemniczony zamyślał o udaniu się do dnmowych pieleszy, gdy nagle w świątyni zabrzmiał potężny hymn, zaintonowany przez zwartą grupę nielicznej braci leśnej, a podchwycony momentalnie przez tłumy: „Boże coś Polskę"! Modlitwa stawała się tem płomienniejsza, tem korniejsza a zarazem żarliwsza, gdyż była oparta na podłożu patrjotyzmu. Lud polski nie chciał rozgraniczenia religji od miłości Ojczyzny, gdyż obydwa pojęcia były zespolone ze sobą nierozerwalnym węzłem za czasów niewoli.

. . . .

Piętnaście lat później. — Nasz bohater nosi mundur i rogatywkę państwowego nadleśniczego. Z pewnym żalem opuszczał starą siedzibę — by jednakże z niekłamaną radością objąć placówkę, tyle lat dzierżoną przez wrogie elementy.

I znowuż dzień wigilijny. Po skończonem polowaniu w kilka strzelb i z jednym naganiaczem, trąbka wesoło ogłasza rozkład, składający się z kilku dzików, z zainteresowaniem obwąchiwanych przez znanego nam już, teraz sędziwego wyżła. Wesoły jest powrót do nadleśniczówki, wesołe dzielenie się opłatkiem z rodziną i współpracownikami, i wszystkim smakuje postna uczta.

Wieczorem jednakże — po nacieszeniu się do syta otrzymanymi podarkami, skupia się cała rodzina dookoła kominka, przy którym siedzi nadleśniczy i gwarzy o wiekowych dębach, pamiętających odległe czasy polskie — o młodych drzewkach, sadzonych na pamiątkę odzyskania niepodległości — o traktach napoleonskich, prowadzących przez las i o ostatnich potyczkach z zaborcami, rozegranych również na terenach nadleśnictwa. Wspomnienia ogarniają opowiadającego jak potoki lawy, mówi o czynach przodków, o własnych dążeniach i ideałach wieku młodzieńczego, o kolejnych nadziejach i zawodach, wreszcie o spontanicznym wysiłku narodu, ukoronowanym przepędzeniem zaborców i odzyskaniem tak gorąco upragnionej niepodległości. W rękach nadleśniczego spoczywa stara, pradziadów szabla, z której czerpie on natchnienie i z którą tyle jest związanych jego wigilijnych wspomnień. A sędziwy ojciec nadleśniczego siedzi i słucha, i łza wspomnień, łza zawodów i zda się utraconych nadziei, wreszcie łza radości i niewysłowionego wesela spływa na siwą brodę starca.

. . . .

Nie było nas — był las; nie będzie nas — będzie las, ten las, który pod postacią świątecznego drzewka, tak ściśle zespolony jest z świętami Bożego Narodzenia.

W imię tegoż symbolu oraz czyniąc zadość tradycyjnemu zwyczajowi, składam w dziesięcioleciu odzyskania niepodległości, na tem miejscu najserdeczniejsze życzenia wszystkiej Braci Leśnej i Wyznawcom z pod Sztandaru Św. Huberta, którzy z okazji nadchodzących Świąt zaczerpną z niezatartych wspomnień doby minionej podnietę do dalszej owocnej pracy około lasu i zwierzyny w odrodzonej Ojczyźnie.



W. A Ł.

Na starym szlaku.

(Opowiadanie o kłusownikach na Jaworzynie Spiskiej)

„Nosił wilk, ponieśli i wilka“, mówi przysłowie. Tak też było z Jontkiem Zbyrcą z Podspadów. Chadzał na kozice, chadzał, aż go w 35 roku tego procederu, djabli z kierpcami do piekła zabrali. Smutny to był wieczór, bez mała z pół kopy lat temu, gdy się hań rozniosło, polowacz książęcy, co był wieczorkiem w gospodzie mówił, że Jontek pewnikiem już nie wróci, bo go zieloni na murańskiej smreczyźnie rozciągnęli, smutne nie dla wszystkich wprawdzie, ale dla baby jego i dla Jaśka co też w ojca się wdał. Choć może źle mówię; bo to .tak było. Zbyrców baba, to chudobę Jontkowi wniosła, a i halę nie małą ku Zdziarskiej, a on to był chłop leniwy, wszelako o wódkę troskliwy i łatwym chlebem żyć chcący, babę bił, a nie jeden raz jej mało co gnatów nie poprzetrącał, gdy mu na wódkę nie chciała dać. Co miała tedy żałować? Ale, że to zawsze w chałupie z chłopem raźniej, a bez niego ckliwo, strasznie się zbeczała a i Jasiek z nią chlipał, choć parobek już pod wąsem był i własną flintę od węgierskich żydów, nie czystą siłą zdobytą, miał.

Zaraz więc Jasiek z kilkoma juhasami, bo to po spędzie już było, pod muran szukać poszedł i pod wantą gdzieś, na skraju smreczyny, ojca znalazł z kulą pod żebrem, nieżywego. Dużo tam o to termedyj było, bo i żandar był, białkami z czarnej gęby przewracając i czarnych wiechci wąsisk szarpiąc, papiery spisał chałupę przerzucił. flincisko dobrze schowane, Jaśkowi zabrał, bo pasu nie miał, karę pięć reńskich nałożył, kryminałem groził, po węgiersku klął, dwie skóry zabrał i poszedł. Jaśka, co do lasu, na jesień na wyrąb chodził, heger za ojca zwymyślał i z roboty chciał napędzić i zagroził, że jak go gdzie w borze samopas włóczącego się polowacze zoczą, to go już nigdy nie przyjmie. Zmartwień tych było dosyć. Zbyrcina wieczorami przy wieczerzy łzy wylewała, Jasiek klął, a zemstę przysięgał choćby miał nawet do zbójników przystąpić. Krzywdy takiej scierpieć nie mógł, bo parobek był ognisty jak skra, chybki i jak ryś zaciekły. Gdy wieczorem na ławie zaległ, z fajeczki pykając spekulował na różne sposoby, jakby te flintę zdobyć, a poszedłszy Hansa w górach odnaleść, bo to pewnikiem jeno on mógł być, co się na starego natknął i z nim porachował, bo to wtedy jego obchód był. Jasiek zwyczaje leśne znał, kiedy strzelcy książący chodzą i gdzie wiedział, a tych Szwabów nijak scierpieć nie mógł, bo zwierzyny nie dawali i w chałupach z dziewczynami cięgiem się zamykali, tak,

że jemu i inszym, nigdy nic nie ostawało. Miał też Jasiek z Hansem i takie porachunki. Raz gdy był sprzedawać świstaczy łój co go cichcem jesienią zdobył, natknął się w gospodzie podspadskiej na weselisko. Była tam i Kaśka od Miętosów i Jaga od Grzybów i insze, ale przed wszystko Kaśka. Jej to zawsze po pańsku, za szóstaka, co go ze skrzyni matczynej, ze skopka dojnął, piękne prezenty nosił, perełki nanizał słodkiego postawił. Bo też to była dziewczyna jak malowana. Jak się na odpust przystroiła, to i piękniejszej i w Żarach i w Jurgowie i całym Spiszu nie było. Korale piękne miała, buziak słodki, gibka jak sarna... Ech, co tam dużo jeszcze opowiadać, każdy Kachnę Miętusów znał. Na weselu był też Hans. Parobek to tęgi był, słuszny, opięty w zielony mundur, o twarzy smagłej, co to wszystkim dziewkom się podobał choć Szwab był, tylko co ledwie po polsku mówiący. Umiał też im się przypodobać, słodkiego stawiał i obtańcowywał, choć mu Niemkinie szpetne, to pewnikiem wypowiadały, że z góralskiemi dziewuszyskami wywija. Hans wiedział co piękne, więc mu też zaraz Mietusów Kaśka w oko wpadła i do niej koperczaki smalił, a że zalotna była i parobek jej się dosyć widział, nie trafiał na opór i wielce tem Jaśka martwił. Tańcował z nią, stawiał, a ona ledwie, że na Jaśka spojrzała. W tańcu też pięknie do niej jak mógł prawił, a choć go ona nie tęgo rozumiała, wdzięczyła się doń bardzo. To Jaśka tak rozwydrzyło, że Hansa, gdy sobie podpił gorzaliny, przed gospodą styliskiem ciupagi, tęgo zdzielił, że aż jękło. Porwał się na niego Hans, a że był parobek nie słaby, mocno poturbował Do większej bijatyki nie przyszło, bo ich starsi wychodzący rozczepili, ale Jasiek do chałupy z potarganą gunią wrócił, a Hansowi rękawy u munduru też nie tęgo się trzymały i oko miał podbite tak pięknie błękitnie, jako Tatry po słońcu, wieczorkiem, bywają.



Medytował tak sobie Jasiek i to wszystko przypomniał, a zaciekłość w nim rosła, jak te kłęby dymu, co je z fajeczki pod strop chaty puszczał. Rankiem na robocie w lesie, też go te niespokojne myśli nie opuszczały. Rąbał zaciekle w białe drzewsko, że aż szczypy wokoło mnogo latały i zdało mu się, że tak to Hansa kajś na piargu rąbie. Wojtek Kobzarz, co z nim razem w pile był dziwował się nie mało, skąd się w Jaśku taka chęć do pracy bierze, ale nic nie gadał, bo to był juhas dość milczący a twardy, jak ten kamień z turni, dziki, nieustępliwy i do wszelakiej rzeczy zdolny. Widząc jednak, że zawsze gwarliwy Jasiek milczy, a rąbie jak szatan, zagadnął: „Bezco Ty Josiek dziś taki niemowny, scypies kaj byś uherskie słupy walił, hę?". A Jasiek na to: „Kiebyś haw tylo zmortwień miał, to byk wszyckie smreki od załości popraskał!". „A bez co ty się jesce mortwis? Starego hań i tak nie ozywis" — gada Wojtek; więc mu na to Jasiek o wszystkiem co to zamyślał długo gadał, by jaką flincinę wyspekulować, a mścić się, ażby nijakich polowaczy na Jaworzynie nie było. A Wojtek: „No a co byś tak gwazył, gdybyk na tego Swaba sposób mioł? — „Sposób niby wedle cego?" pyta Jasiek. — „By go kajsiś na turnicce do świabskiego boga posłać!". — „A ty byś to poseł Wojtek juszki mu popuścić?". — „Zaśby nie, przeca to niby on mi hań nie odbił dziouchy, nie świargotał to żandarowi on, żem tych zidków co źdżarskim traktem wędrowali, w smrekach na łby w dół pośmigał? Ja nie miałbyk iść?! Zascylom, to zascylom, abo do Kiezmarka za kraty poślą, to mi jedno, raz człekowi śmierć".

Stanęło tedy między nimi przymierze, a że tego dnia sobota i wypłata była Jasiek z Wojtkiem po odbiorze pieniędzy z leśniczówki podspadzkiej, późno w noc coś pociemku radzili w komorze gdy już matka na barłóg legła, tak, że Wojtek dopiero z pierwszymi kurami z chałupy zbyrcowej się wymknął.

* * *

W gospodzie w Żdżarach, u starego Josla, w pierwszej izbie, za stołem w chmurze dymu iulek, siedziało przy flaszce śliwowicy dwu Słowaków. Karczma poza niemi, jak wymiótł, pusta była, tylko przy kratkach u szynkwasu siedziała zaspana Sura. Przyciszonym głosem toczyli Słowacy rozmowę, coś po deskach stołu smarując paluchami i zaspane muchy, co gęsto ciągnęły do piwnych „jeziorek", spędzając Dopiero wejście jakiegoś opasłego żyda, przerwało ich rozmowę. Żyd rzuciwszy im „na zdar" do nich się przysiadł, zamówiwszy wprzódy lampkę śliwowicy. Źle patrzyło mu z ślepi na pierwszy rzut oka. Cicha rozmowa potoczyła się pomiędzy nim a Słowakami. „Słuchaj ty Milosz, czyś na dziś gotów?". Zapytany Słowak po-

ciągnął z fajeczki, siarczyście i dokumentnie splunął, a potem zaraz rzekł: „Słuchajcie Szlome! Jak wy będziecie tak płacić jak ostatnim razem, to was razem z tym tiutuniem „koguty„ chwycą". To my będziemy za was po norach chadzać, a wy dacie nam ochłapy?". „Dacie po dwadzieścia paczek „czarnego" i po dziesięć reńskich na parobka, to przeszwarcujemy; jak nie to niema interesu!". Prawda Isztwan? Drugi Słowak, milcząc jak ryba, tylko patakiwał, i wilkiem na żyda patrzył. Żyd targować się chciał, ale Milosz wstał, do szynkwasu wódkę płacić poszedł i do słowa go nie dopuścił. Małomówny jego towarzysz, również się podniósł, kieliszkiem w stół trzepnął, i na żadną ugodę z żydem wchodzić nie chiał. Schwycił więc Szlome wychodzącego Milosza za rękaw koszuli, i przedkładać mu począł, że traci, że to go więcej kosztuje n ż to warte i, że da po dziesięć paczek i ośm reńskich na chłopa. W końcu na podwórzu stanęła zgoda choć Słowacy jak krzemień twardzi byli.

Dlaczego liczba „upadających koźlątek (koziołków) sarnich jest większa od liczby „upadających" koziąt?

Poruszam temat, o którym mało dotąd naogół mówiono. Prawdopodobnie powodem milczenia jest okoliczność, że wielu nie spostrzegło, inni znów uważali to za rzecz bez znaczenia, lub nie widzieli możliwości zbadania przyczyny, dla której rok rocznie upada więcej koźląt aniżeli koziąt. Daleki jestem od tego, by przypisywać sobie możność zupełnego wyświetlenia tej sprawy, natomiast żywię nadzieję, że moje uwagi spowodują innych do opublikowania własnych spostrzeżeń wzgl. przypuszczeń.

Stosunek liczby upadania koźląt do liczby upadania koziołków może i powinien być większy, boć tylko przez to powstaje prawidłowy stosunek płci, który jest znany każdemu właścicielowi łowiska, stanowiąc, jeśli tenże jest prawidłowym myśliwym, nieraz jego troskę. Stosunek ilości koźląt do koziąt wynosi latem i jesienią zazwyczaj 1:1, a czasem nawet 1,5:1. Taki stosunek byłby korzystny, gdyby nie to, że corocznie upada większa ilość, koźlątek, gdy natomiast straty wśród koziąt są stosunkowo mniejsze. Wielu myśliwych i właścicieli łowisk dziwi się nieraz, że stosunek koźląt do koziąt jest gorszy na wiosnę w porównaniu do przeszłej jesieni, a ilu trzeba lat, by doprowadzić taki stan później do równowagi stosunku płci, okazuje dopiero przyszłość. Podobny stosunek płci zauważa się nawet w łowiskach, w których się kozły zupełnie chroni, a cóż więc dopiero dzieje się tam, gdzie przeprowadza się silny odstrzał kozłów? Pomóc może w tym wypadku jedynie celowy odstrzał kóz.

Nasuwa się pytanie, czy hojna i szczodra przyroda marnuje siły i czas przez bezcelowe ich zużywanie, gdyż za takie do pewnego stopnia uważać można niepotrzebne kocenie się koźląt słabych, czy też powodem upadania koźląt jest większe zużycie przez nie substancyj odżywczych, wskutek czego są mniej wytrzymałe i zimą łatwiej marnieją. Pierwsze wnioskowanie nie nadaje się do rozpatrywania; pozostanie zatem tylko pytanie, w czem różnią się koźlątka od koziąt, biorąc pod uwagę wpływy zewnętrze i wewnętrzne?

To pytanie rozwiązać można najłatwiej przez porównanie ich budowy ciała, warunków życia i t. p. Nie mam zamiaru wyliczać wszystkiego szczegółowo, prowadziłoby to bowiem za daleko, wystarczy poruszyć jedynie punkty zasadnicze. Przedewszystkiem nasuwa się kwestja drugorzędnych cech płciowych u kozła, tj. parostków. Porównując pod tym względem koźlątka z koziętami, skonstatować możemy, że pierwsze rzeczywiście muszą więcej zużywać substancyj odżywczych od drugich. W takim razie — może ktoś zauważyć, że i w starszym wieku procent upadania u kozłów powinien być większy od upadania u kóz, gdyż pierwsze zużywają więcej materji odżywczej dla tworzenia parostków, które w dodatku są do pewnego okresu coraz silniejsze. To niewątpliwie jest prawdą, nie trzeba jednak zapominać o tem, że starszy, wyrośnięty kozioł posiada organy do pewnego wieku silniejsze, jest zatem silniejszy, odporniejszy i bardziej wytrzymały, a powtóre, że liczba wypadków śmierci naturalnej nie może tu wchodzić w rachubę, jeśli się zważy, że to, czego potrzebuje kozioł dla tworzenia parostków, da się do pewnego stopnia zrównoważyć z potrzebami substancyj odżywczych, które posiada kotna koza dla rozwoju płodu.

Na ostatnie wnioskowanie przytoczyć można dowody. Przypomnę tylko kozy jałowe, oraz kozły bez parostków t. zw. „gładkie"*). Jedne i drugie odznaczają się nadzwyczaj silną budową ciała, a zatem i odpornością. Co do jałowych kóz, to mogę o tem zapewnić z własnego doświadczenia; o kozłach „gładkich", natomiast braknie mi danych.

W łowiskach, w których się karmi sarny (bez zastosowania cielętników), można by ewentualnie winić o ubytek młodych kozłów kozły stare, bo przecież w każdym łowisku istnieją takie zawalidrogi, które nie cierpią słabszych sztuk męskich przy jarzmach. Natomiast płeć piękna każdego wieku cieszy się zwykle z ich strony pewnym „szacunkiem".

*) Wyrazu „gładki" — Plaatkopf — nie znalazłem w żadnym słowniku łowieckim. Natomiast wspomina o nim Dombrowski w dziele „Deutsche Waidmannssprache (Neudamm — J. Neumann) „Moench" — selten fuer den Kahl- oder Plattkopfhirsch".

Także w Riesenthal's Jagdlexikon II wydanie znaleść można wyraz „Moench" dla jelenia bez wieńców.

Nienależycie rozłożone lub założone, względnie nieliczne do odnośnych warunków ı aśniki wpływają zasadniczo ujemnie na stan koźląt.

W końcu chciałbym zaznaczyć, że powyższe wywody są raczej przypuszczeniami, oczywiście nie pozbawionemi podstaw, ale nie opartemi na doświadczeniach lub obserwacjach.

Leon Ossowski.

Zabezpieczenie sadzonek przed zwierzyną.

Zbliża się późna jesień i zima, a z niemi niebezpieczeństwo zgryzania pędów u wysadków iglastych i liściastych przez zwierzynę. Od 3 lat Państwowe Nadleśnictwo Kąty, p. Murowana Goślina stosuje z dobrym wynikiem preparat z następujących części:

Na 100 kg masy

wchodzi 35 kg gaszonego wapna
„ 35 „ krowieńca
„ 15 „ krwi bydlęcej
„ 15 „ smaru na wozy, żółtego, wazelinowego (1 kg kosztuje 55—60 gr)

Wszystkie składniki miesza się razem i za pomocą małych, podwójnych lub pojedyńczych szczoteczek, pociąga się cieczą od dołu ku górze szczytowe i boczne pędy.

Przy wysadkach 1 i 2 l. wystarcza spryskiwanie przy pomocy pędzla. Koszta cieczy i smarowania z 1 ha wynoszą od 12—14 zł, czyli o wiele taniej od siatkowych płotów.

Niniejszem podajemy do wiadomości

pp. Właścicieli łowisk i dzierżawców polowań, że na podstawie ust. 2 lit. art. 51 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 3 grudnia 1927 o prawie łowieckiem oraz rozporządzenia Ministra Rolnictwa z dnia 17 marca 1928 o przekazaniu wojewodom niektórych uprawnień Ministra Rolnictwa, wynikających z art. 51 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o prawie łowieckiem, zarządzone zostało na wniosek Wlkp. Zw. Myśliwych, w myl uchwały walnego zebrania z dnia 8 września b. r., na obszarze całego Województwa Poznańskiego co następuje;

„Na przeciąg jednego roku zabrania się polować na zające-szaraki w czasie od 1 stycznia do 15 pdździernika, na bażanty-koguty od 1 lutego do 15 września, na sarny-kozły od 1 listopada do 30 maja, na daniele-rogacze od 1 listopada do 15 września“.

Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dni m 1 grudnia 1928.

Redakcja „Przeglądu Leśniczego“ przesyła na tej drodze wszystkim swoim Szanownym Czytelnikom

SERDECZNE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE I NOWOROCZNE.

Rozmaitości.

Wprowadzone w życie, rozporządzeniem o egzaminach dla kandydatów na III kat. urzędników w państwowej służbie administracji lasów, egzaminy dla eksternistów przy Państwowych Szkołach dla Leśniczych, mają mieć przynajmniej na razie, charakter egzaminów, ułatwiających starszym urzędnikom, nie posiadającym wymaganych kwalifikacyj, osiągnięcie tychże. Prywatni funkcjonarjusze, nie będą więc do egzaminów dopuszczeni. Egzaminy, nie będą obejmowały wszystkich przedmiotów, wykładanych w Szkołach, lecz będą uproszczone. W każdym razie, nie będą mogli liczyć na dopuszczenie do tych egzaminów kandydaci, których wiek, odpowiada w przybliżeniu choćby wiekowi kandydatów, przyjmowanych do Szkół.

*

Wkrótce,, ukaże się na półkach księgarskich pierwsza część „Przewodnika dla leśniczych“, obejmująca: Matematykę, miernictwo, pomiar drzew, drzewostanów i urządzenie gospodarstwa leśnego. Część ta, zajmie około 200 stron i wiele rysunków, przyczem cena nie przekroczy zapewno 8 zł.

*

W czasie od 2 lipca do 9 sierpnia br., odbyła się V wycieczka międzynarodowa fitogeografów (International Phytogeographie Excursion), na terenie Czechosłowacji i Polski. Na wycieczce było reprezentowanych 18 narodowości. (Europa, Ameryka i Anglja), przy współudziale około 30 osób z grona wybitnych fachowców. W Polsce zwiedzono Tatry, część zachodnią Karpat, Kraków, Ojców, Góry Świętokrzyskie, Warszawę i okolicę, oraz Puszczę Białowieską. Następna wycieczka, ma się odbyć do Portugalji.

*

W roku bieżącym, obchodził b. petersburski a obecnie leningradzki Instytut Leśny 125 rocznicę swego chlubnego istnienia. Uroczystość, połączona została z obchodem jubileuszu 40 letniej pracy pedagogicznej i naukowej, sławnego profesora M. M. Orłowa.

*

Prace nad postawieniem pawilonów i urządzeniem Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu wrą w całej pełni. Podobno w najbliższym już czasie, stanie pawilon Ministerstwa Rolnictwa, w którym wystawione będą w czasie wystawy, eksponaty leśne państwowe i prywatne.

*

Redakcja „Przeglądu Leśniczego", wystąpiła z okazji 10-lecia wskrzeszenia niepodległości Państwa, z projektem ustanowienia trwałego pomnika tejże rocznicy, pod postacią ufundowania stypendjum, dla studjującego leśnika. Stypendjum to, ma nosić miano jednego z najwybitniejszych i najbardziej zasłużonych leśników wielkopolskich. Sprawą realizacji niniejszego projektu, zajmą się zapewne odpowiednie Związki, Towarzystwa i Organizacje leśników, na terenie ziem zachodnich.

*

W połowie listopada br. wyjechał p. A. Wiśniewski (były wych. Szkoły dla Leśniczych w Margoninie) z wyprawą naukową p. Dr. Fiedlera do Brazylji, mającą na celu zebrania w tamt. dziewiczych puszczach okazów „fauny brazylijskiej". Zbiory mają być przeznaczone do jednego z Muzeum Polskich.

Nowe książki.

G. F. Morozow — Die Lehre vom Walde; tłumaczenie niemieckie z rosyjskiego, dokonane przez Selmę i H. Ruoffów i Buchholza, wydane przez Dr. Konrada Rubnera; 375 str., 63 rysunki i portret autora. Wyd. J. Neumann'a w Neudamm 1928 r. Cena dzieła 21 marek niem. Recenzja obok.

A. Kruedener — Waldtypen, Klassifikationen und ihre volkswirtschaftliche Bedeutung, tom I. z 10 tablicami i 1 mapą. Druga część tego dzieła, ukaże się prawdopodobnie na początku 1929 roku. Wyd. J. Neumann'a w Neudamm 1927 r. Cena 9 marek niem

Grundner i Schwappach — Massentafeln zur Bestimmung des Holzgehaltes stehender Waldbäume und Waldbestände; VII wyd. 126 stron wyd. Paul Parey'a, Berlin 1928. Cena 4,50 marek niem. Nowe wydanie nie przynosi żadnych zmian, jedynie bardzo drobne uzupełnienia.

Ruch służbowy.

Administrator lasów Szkoły Głównej Gosp. Wiejsk. w Skierniewicach p. inż. J. Hausbrandt, mianowany został nadleśniczym w Grodzisku i kierownikiem Państw. Szkoły dla leśniczych w Zagórzu pod Częstochową.

Referndarz L. P. inż. G. Pattek, mianowany został nadleśniczym w Bolechowie i kierownikiem Państw. Szkoły dla leśniczych tamże.

Walne zebranie.

Walne zebranie Oddziału Poznańskiego Związku Zaw. Leśników. w Rz. Pol. odbędzie się w Poznaniu w niedzielę 30-go grudnia 1928 r. o godzinie 13-tej na sali p. Jarockiego, ulica Masztalarska Nr. 8 z następującym porządkiem obrad:

1. Zagajenie i wybór prezydjum,
2. Odczytanie protokułu z ostatniego walnego zebrania,
3. Sprawozdanie zarządu i komisji rewizyjnej,
4 Udzielenie absolutorjum ustępującemu zarządowi,
5. Wybór członków nowego zarządu, komisji rewizyjnej, sądu koleżeńskiego, komisji weryfikacyjnej i delegatów na Zjazd,
6. Referat p. nadleśniczego Metziga o hodowli zwierzyny,
7. Sprawa organizacji kasy pożyczkowej,
8. Wolne wnioski,
9. Zamknięcie obrad.

W razie braku quorum odbędzie się o godzinie 13,30 następne walne zebranie, zdolne do powzięcia uchwał bez względu na ilość obecnych członków.

Przed walnem zebraniem zwiedzenie Muzeum Przyrodniczego. Zbiórka o godzinie 10-tej w Ogrodzie Zoologicznym.

Sekretarz Oddziału Hasiński. — Przewodniczący Oddziału Przybylski.

KOMUNIKAT

Związku Zaw. Leśników w Rzeczyposp. Polskiej.

Warszawa, Nowy Świat 36 m. 4.

REFERAT POŚREDNICTWA PRACY.

Poszukują pracy: N. 11 — B. nadleśniczy, wieloletnia praktyka, lat 50, poszukuje posady leśniczego. N. 19. Leśnik z wyższem wykształceniem, lat 31, z kilkuletnią praktyką administracyjną i eksploatacyjną. N. 28 B. wieloletni leśniczy państw. N. 29 — B. nadleśniczy, absolwent wydziału leśnego Szk. Gł. Gosp. Wiesk. w Warszawie, lat 33. N. 31 — B. leśniczy lasów prywatnych. N. 32 — B. leśniczy. N. 33 — Wychowanek Średniej Szkoły Leśnej w Białokrynicy, lat 29, dwuletnia praktyka, ostatnio jako leśniczy. N. 34 — Inż. Leśnik, lat 28 z kilkoletnią praktyką przemysłową i pedagogiczną.

Poszukiwani: N. 15 — 30-letni strażnik do zarządu lasów i przemysłu drzewnego. N. 16 — 40-letni strażnik do zarządu dóbr i przemysłu drzewnego. N. 17 — Brakarz, absolwent wydz. leśnego S. G. G. W. lub średniej szkoły leśnej. Płaca minimum 250 zł mies. bez mieszkania. N. 18 — Jak N. 17, N. 19 — Djetarjusz, absolwent Średniej Szkoły Leśnej lub niższej do kancelarji, pożądana znajomość manipulacji biurowej w nadleśnictwie. Płaca 7 zł dziennie i mieszkanie dla kawalera. N. 20 Komisarz Ochrony Lasów w VIII lub VII st. sł. na kresy wschodnie. N. 21 — Praktykant w Oddz. Ochr. Las. przy Województwie w X st. sł. na kresach. N. 22 — Komisarz Ochr. Las. do jednego z Woj. Cenraln. N. 24 — Leśnik kawaler lub chcący przyjąć posadę jako samotny na pow. 25 włók na

Pomorze. N. 25 — Podleśniczego na rewir 550 ha do Małopolski, wynagrodzenie roczne: pensja wartość 6 q żyta, ordynarja 16 q żyta, 1 mg. ogrodu, pastwisko dla 2 krów, % od sprzedaży. Kandydat powinien pochodzić z Wschodniej Małopolski. N. 26 — Komisarz Ochr Las. na kresy. N. 27 —. w pow. Tucholskim potrzebny zarządca na 2.000 ha. Wymagane odpowiednie wykształcenie i praktyka. Wynagrodzenie w naturaljach 300 zł albo więcej. N. 28 — Do administracji na Wołyń potrzebny leśniczy. N. 29 — Praktykant do adm. państw. na Wołyniu. N. 30 — Nauczyciel do państwowej szkoły przemysłu drzewnego dla wykładów technologji drewna, mechaniki materjałoznawstwa i geometrji. Wynagrodzenie VII st. sł. (około 450 zł). Nr. 31 — Leśniczy na 10.000 ha, 200 zł wynagrodzenia, 6 ha łąki, 2 ha gruntu, opał, mieszkanie. Pow. Łódzki. N. 32 — Na Wołyń do dóbr prywat. zarządca na 1.000 ha, deputat, pensja. N. 33 — Na Wileńszczyznę — przysięgły gajowy na 300 ha. Uposażenie 30 zł — 25% od wykrytej kradzieży, utrzymanie i mieszkanie.

Referat jest czynny dla potrzebujących posad członków Związku oraz dla wszystkich osób i instytucyj, ofiarujących posady.

Ubiegający się o pomoc referatu pośrednictwa pracy członkowie Związku winni kierować swe prośby z życiorysem i odpisami świadectw przez właściwe Oddziały Związku.

Literatura.

Morozow G. F.: Die Lehre vom Walde. Wydanie J. Neumann — Neudamm. 1928 str. I—XXXII i 1—375.

Znakomite dzieło *Morozowo*: „Uczeńje o lesie" zostało przetłumaczone na język niemiecki i wydane pod redakcją prof. wyższej szkoły leśnej w Tarondzie, *Dr. Konrada Rubnera.* Uprzystępnienie tej klasycznej pracy dla tych którzy, nie władają językiem rosyjskim, jest stanowczo faktem g dnym zanotowania. Ponieważ u nas znajomość języka rosyjskiego w b. zaborze pruskim i austrjackim jest bardzo mało rozpowszechniona, gdy, naodwrót, tak powszechnie jest znany język niemiecki, wspomnione tłumaczenie przedstawia znaczną wartość, bo, z wyjściem w świat książki *Morozowa* po niemiecku, staje się ona obecnie dostępną dla wszystkich leśników polskich. Nie będzie tedy zbytecznem poświęcenie kilku słów w prasie fachowej polskiej tłumaczeniu *Morozowa.*

Ponieważ w *„Przeglądzie Leśniczym"* z r. 1925 (wrzesień, str. 310—314 i październik, str. 340—342) omówiłem dość szczegółowo znaczenie książki *Morozowa,* która wyszła wtedy (r. 1925) w nowem (drugiem) wydaniu, i do tego, co powiedziałem w wyżej zacytowanej ocenie, nic właściwie do dodania nie mam, zwrócę tu tylko uwagę Czytelników na różnicę, jaka zachodzi pomiędzy wydaniem niemieckiem, a rosyjskiem.

Tłumaczenie niemieckie zostało dokonane z 3-go rosyjskiego wydania, które, jak twierdzi *Rubner,* jest stereotypowem powtórzeniem wydania 2-go. Tu należałoby nadmienić, że w liczeniu wydań dzieła *Morozowa* zachodzi pewna dowolność. Jeżeli uważa się za pierwsze wydanie *„W wiedienje w biołogju lesa"* (Petersburg 1912), to wydanie, zreferowane w „Przeglądzie Leśniczym" przez autora, będzie trzeciem, a więc tem, z którego zrobiony jest przekład niemiecki i które jest p r a w i e stereotypowem w porównaniu z wydaniem symferopolskim z r. 1920 (o ile chodzi o sam tekst).

W wydaniu niemieckim, jak to widać z przedmowy prof. *Rubnera,* poczyniono niewielkie zmiany. Mianowicie, jak to nie bez słuszności zaznacza R., były u *Morozowa* częste powtórzenia, czasem nawet na jednej i tej samej stronicy. Otóż te powtórzenia w niemieckim wydaniu zostały

opuszczone, przyczem rozumowanie samo na tem nic nie ucierpiało. Prócz tego ilość rysunków i fotografij została znacznie zmniejszona (z 104 rysunków do 63). Jednak wszystko, co było koniecznem, zostało zamieszczone.

W ogólności wydanie niemieckie jest piękne, ale i cena jego jest znacznie wyższa, od ceny oryginału. Gdy ten ostatni kosztował 4 ruble 50 kopiejek, niemieckie wydanie kosztuje 21 marek niemieckich (bez oprawy, á 24 z oprawą). Oczywiście, jest to w związku z tem, że w obecnym czasie, książka niemiecka, jest nadzwyczajnie droga, wobec czego dla społeczeństw uboższych staje się nieomal niedostępną.

Józef Paczoski.

Jan Miklaszewski — Lasy i leśnictwo w Polsce.

Traktowanie powyższej pracy w znaczeniu szczegółowem, recenzyjno-naukowem, natrafia wskutek bogactwa tematu i rozmiarów tego epokowego dzieła, na poważne trudności. Słusznie podkreśla ten moment, radca J. Kloska, redaktor wydawnictw Związku Zawodowego Leśników Polskich, w swych recenzjach w „Lesie Polskim" w „Rolnictwie" i in. pismach. Dopiero po pewnym czasie, uda się specjalistom poszczególnych dziedzin, szczegółowsze rozejrzenie się w cennych materjałach i bogactwach naukowych tego wspaniałego dzieła.

Dlatego w niniejszych kilku uwagach usiłuję jedynie oświetlić z punktu widzenia wartości ogólnej i przedstawić krótki zarys treści dotychczas wydanego pierwszego tomu dzieła.

Napisanie monograficznego dzieła o lasach pewnego kraju, jest dostępne tylko nader rzadko jednej osobie, przyczem wyższość pracy jednostki nad pracą zbiorową, ze względu na ciągłość myśli autora, nie ulega najmniejszej wątpliwości. Tą możność posiadał Dyr. Dep. leśnictwa J. Miklaszewski, nie tylko ze względu na swe kierownicze stanowisko, ale przedewszystkiem dzięki Swej nieustannej, owocnej, wprost mrówczej pracy i szerokiem wszechstronnem wiadomościom z dziedziny potraktowanego tematu. Wysoka wartość i cenność pracy Dyr. Miklaszewskiego, leży również w naukowej ścisłości wykorzystywania materjałów i w ich autentyczności lub oryginalności.

Gdy dotychczas czy leśnik pracujący, czy też studjujący, względnie ekonomista, przyrodnik lub ustawodawca, nie posiadał pracy źródłowej, na której mógłby się z dostateczną pewnością oprzeć, obecnie, z ukazaniem się omawianej pracy, brak dzieła przedstawiającego ściśle i naukowo leśnictwo i lasy polskie, usunięty został z niezaprzeczonym zyskiem dla całego społeczeństwa. Epokowe dzieło Dyr. Miklaszewskiego, nieda się porównać z żadnem podobnem dziełem polskiem. Wszystkie dotychczasowe prace, obejmujące całokształt, czy przed czy też powojenny, miały charakter albo zanadto miejscowy, albo obejmowały części całości wiedzy o leśnictwie polskiem, bądź też były przestarzałe. Rozliczne zatem materjały, były albo w ścisłości swej problematyczne, albo tak rozproszone, że z biegiem czasu stawały się niedostępne dla ogółu

Dzieło Dyr. Miklaszewskiego świadczy, że nie stoimy w tyle za dorobkiem naukowym innych krajów, w których szczególnie w związku z odbytym 1926 roku w Rzymie Międzynarodowym Kongresem Leśnym, wydane zostały prace monograficzne o lasach (Szwajcarja, Czechosłowacja, Włochy, Rumunja i w. i.), praca bowiem Dyr. Miklaszewskiego, napisana już była w 1925 roku i gdyby nie trudności wydawnicze, ukazałaby się współcześnie z podobnemi pracami innych krajów, jeśli nie wcześniej

Tom I. dzieła, dotychczas wydany, składa się z 11 rozdziałów, z których cztery pierwsze, zajmują się metodami, oceną źródeł i materjałem statystycznym, statystyką lasów polskich, ich rozmieszczeniem, oraz udziałem

w powierzchni lasów świata. Następne dwa rozdziały, obejmują sprawy, dotyczące struktury własności leśnej, służebności i wad struktury gospodarstw (szachownica i i.); rozdział siódmy ilustruje stosunki transportowe, lądowe i wodne i ich wpływ na koszty produkcji leśnej. Trzy rozdziały następne, przedstawiają rozmieszczenie poszczególnych gatunków drzew i krzewów, ich naturalne rozsiedlenie, podział lasów według poszczególnych gatunków drzew, oraz podają charakterystykę rozwoju ich i wzrostu, w końcu ostatni rozdział, zawiera ogólny opis większych i ważniejszych kompleksów leśnych, ich stanu i zagospodarowania.

W czterech pierwszych rozdziałach, nagromadza Autor ogromny materjał statystyczny, rzeczowo go klasyfikując i poddając umiejętnej analizie i krytyce. Niestety dane statystyczne w tych rozdziałach, nie przekraczają daty 1925 roku, co wobec podkreślanej przed Autora przewagi ubytku nad przybytkiem lasu, wzbudza niepewność sądu co do stanu areału leśnego w chwili obecnej Ogromnie mozolna, niewdzięczna w operowaniu niepewnemi cyframi praca w dziedzinie statystyki, ujęta została przez Dyr. Miklaszewskiego z taką nie nużącą Czytelnika lekkością i z taką precyzją umiejętnego sądu, że pomijając już samą doniosłą wartość tej pierwszej, najbardziej do prawdy zbliżonej statystyki lasów polskich dla całego społeczeństwa i wiedzy, nie znajduje ona równej sobie w żadnem podobnem dziele. Dane statystyczne, zestawione w dziele, są ostrzeżeniem, a zarazem rozwianiem optym stycznych pocieszań się nieuświadomionych, jakoby bogactwa leśne Polski były nieprzebrane, oraz wskazują na to, że zaniepokojenie warstw społecznych, dbałych o dobro, zwiększonemi wyrębami, jest najzupełniej uzasadnione. Piękne mapy lesistości Polski i lasów, z podziałem na państwowe i prywatne, ilustrują statystyczne wywody Autora. Przy ustalaniu udziału Polski w bogactwach leśnych świata, stawia ją Autor na podstawie szczegółowo przeanalizowanych i sprostowanych miejscami cyfr, z prac zagranicznych (głównie Zona i Sparhawka) na 26 miejscu z O. 31 ha lasu na głowę mieszkańca t. j. w rzędzie państw, schodzących już do stanu samowystarczalności, a nie nadprodukcji. Tu należałoby nawiasem podkreślić, że wzrost ludności Państwa stwarza, że w chwili obecnej ilość lasów na głowę mieszkańca nie przekracza zepewne znaczenie cyfry O. 29 ha. W następnych dwu rozdziałach, omawia Autor, częściowo po raz pierwszy w polskiej literaturze zawodowej, koncepcje uprywatnienia i upaństwowienia lasów, sprawy wydajności lasów w uzależnieniu od wielkości i rodzaju własności leśnej, spółek leśnych, zagospodarowania lasów wspólnej własności, wreszcie sprawę służebności (wraz z statystyką), i szachownicy terenów leśnych. Uwagę Czytelnika, zwracają tu szczególnie na siebie wywody Autora, na temat objęcia zarządu nad posiadłością leśną przez Państwo, ustosunkowanie się krytyczne do rozporządzenia o zniesieniu służebności, oraz potraktowanie całości spraw służebnościowych z ogromną znajomością rzeczy.

Rozdział następny (VII), dotyczący spraw transportu, jest opracowany nadzwyczaj obszernie (obejmuje 162 strony). Studjum to, obejmujące poza zestawieniem wszystkich używanych dróg wodnych i lądowych z planami dróg, portów, barwnemi mapami i wykresami intensywności ruchu przewozowego i in., także niezwykle rozległy temat wniosków, nadzwyczaj ważnych dla polskiego gospodarstwa leśnego, ze względu na położenie ośrodków produkcyjnych leśnych i ośrodków surowca, używanego do uruchomienia komunikacji, kalkulacje przewozu drogą wodną i lądową i in. Szereg bardzo pięknych i pouczających fotografji, ozdabia ten rozdział. O dziale powyższym traktował już Dyr. Miklaszewski przed wojną w różnych pismach zawodowych, nic więc dziwnego, że w dziele swem dał jeszcze raz wyraz ważności tych problemów w obszernem omówieniu. W drugiej części pierwszego tomu (prawie połowa dzieła) zajmuje się Autor przyrodniczą dziedziną opisu lasów Polski.

W trzech rozdziałach, dotyczących głównie rozmieszczenia geograficznego i zasiągów lasów i gatunków, przedstawia Dyr. Miklaszewski, posługując się licznemi własnemi danemi i najnowszą polską (Jedliński, Pawłowski, Sokołowski, Szymkiewicz, Wierdak i w. i.), a także zagraniczną literaturą, szczegółowo zasięgi drzew, podając ogólny obraz zasięgów na dołączonej mapie. Piękne fotografje, uzupełniają te rozdziały. Podział lasów według poszczególnych rodzajów drzew (przedstawiony też graficznie), oraz charakterystyka rozwoju i wzrostu drzewostanów, z niezmiernie cennymi wykresami analiz, rysunkami pokroi, fotografjami okazałych drzew, wreszcie cennymi materjałami dotyczącymi zamożności lasów polskich w porównaniu do zamożności lasów Niemiec, są opracowane ściśle i bardzo rzeczowo. Tu i ówdzie może zauważa się pojedyńczo rzeczową i techniczną usterkę (brak nagłówka u tabel t. p.), lecz te ściśle biorąc, nie wchodzą w rachubę. Odnośnie do tych rozdziałów bowiem przypomina prof. Szafer w recenzji Swej w „Sylwanie", że rozsiedlenie gatunków, powinnoby się znaleść na wstępie książki, dalej, że napotyka się w nich pominięcia niektórych świeżych prac fitogeograficznych polskich oraz pojedyńcze usterki dotyczące dziedziny geograficznej i botanicznej. Rozdział 9-ty uważa nawet prof. Szafer za nieco powierzchownie napisany. Ceniąc wysoko rzeczoznawstwo prof. Szafera w tej dziedzinie trzeba będzie uznać, że jakkolwiek podobne usterki istnieją, to jednakowoż są one nikłe i wobec całości dzieła wprost znikome. Szereg, bardzo ważnych, praktycznych wniosków, jak niezbędnie potrzebne stworzenie własnych tabel zamożności, wnioski z porównań wyników pomiarowych polskich i niemieckich i w. in. uzupełnia te rozdziały.

Bezcenną wprost częścią pracy jest rozdział ostatni. Spotykamy w nim nie tylko opis większych kompleksów leśnych i ich typów, opartych na klasyfikacji dynamicznej, oraz rozklasyfikowanych na podstawie ogólnego charakteru florystyczno-gospodarczego z doskonałemi fotografjami i ogromnem bogactwem uwag, ale także ogromne znawstwo warunków gleboznawczych i florystycznych. Liczne schematy rozmieszczenia typów gleb i drzewostanów, przejrzyste, rzeczowe i uwzględniające oryginalne poglądy Autora, oraz najnowocześniejsze zdobycze wiedzy, liczna literatura, stwarzają, że możnaby te niespełna 170 stron nazwać zwierciadłem, obrazującem większe polskie kompleksy leśne. Typologiczne poglądy Autora, zdają się zbliżać do skojarzonych w oryginalnej idei, koncepcyj Morozowa i Cajandera.

Całość pracy przedstawia się bardzo estetycznie; piękny papier, doskonałe ilustracje, czytelny druk i reszta formy zewnętrznej, są uzupełnieniem cennej treści. Praca napisana jest bardzo przystępnie i jasno, pięknym językiem. Czytelnik znajdzie w niej zacytowaną prawie całą literaturę zawodową, techniczną i przyrodniczą oraz ekonomiczną polską, odnoszącą się do odnośnych tematów. Dzieło nazwać można arcydziełem monografji z dziedziny całokształtu zagadnień leśnych (które uzupełni jeszcze tom następny), którem śmiało chlubić się możemy wobec zagranicy, jako tworem myśli polskiej. Należałoby dlatego tu zaznaczyć, że Związek Zawodowy Leśników Polskich, podejmując się wydawnictwa tej wspaniałej pracy, oddał całemu leśnictwu i społeczeństwu polskiemu, doniosłą przysługę

Dzieło Dyr. Miklaszewskiego, jako trwały pomnik 10-lecia wskrzeszenia Polski i leśnictwa polskiego powinno się znaleźć w bibljotece każdego polskiego leśnika, któremu pozwolą tylko warunki na jego nabycie. W oczekiwaniu drugiej części dzieła, zamykającej resztę zagadnień, dotyczących lasów i leśnictwa polskiego, wypada nam tylko podziękować Autorowi, za wzbogacenie tem arcydziełem naszego, jeszcze bądź co bądź skromnego, piśmiennictwa zawodowego.

W. Łuczkiewicz.

Redaktor odpowiedzialny za dział Przeglądu Leśniczego Józef Ziółkowski.

Nakładem i czcionkami drukarni „Przeglądu Leśniczego i Rynku Drzewnego" w Poznaniu.